Nr. 247. Lwów — Piątek dnia 25 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.



# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.



Dziś: 25 | św. Jana Kantego | Karpa mucz.
Jutro: 26 | św. Ewarysta | Nazarya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 40
Zachód „ 4 „ 46

Długość dnia g. 10 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

## W setną rocznicę.

Sto lat dobiega dziś kresu od chwili, gdy w Petersburgu podpisano ostateczny traktat podziałowy Rzeczypospolitej polskiej, zawarty między Rosyą a Prusami. Od dnia 24 października 1795 r. znikła Polska z karty Europy, miejsce jej zajęły prowincye Austryi, Prus i Rosyi, a ostatni król polski dnia 25 listopada 1795 r., podpisał swą abdykacyą.

Na całym obszarze Polski dzień dzisiejszy jest dniem żalu i pokuty narodowej. W dniu tym, zagłębiając się w naszą przeszłość, powinniśmy ciągnąć naukę na przyszłość. Wiek cały pełen samych nieszczęść nauczył nas że należy unikać dawnych wad naszych: nierządu, braku karności, wybujałego egoizmu, bo przyszłość i odrodzenie się naszej Ojczyzny spoczywa tylko w solidarności, w karnej i wspólnej pracy dla dobra społeczeństwa.

Przeszłość uczy nas, iż nie z orężem w dłoni, nie w zbrojnej walce przeciw przewadze szukać należy odrodzenia. Po każdym takim porywie politycznie upadaliśmy niżej, każdy ruch taki przynosił, zamiast zbawienia, same tylko klęski. Cicha praca nad moralnemi i ekonomicznem podniesieniem kraju, powinna być celem naszych dążeń, bo tylko ludy moralne i ekonomicznie potężne śmiało spoglądać mogą w przyszłość. My zawsze grzeszyliśmy tem, że politykowaliśmy za dużo, że zamiast pracować wspólnie, dzieliliśmy się na najrozmaitsze polityczne stronnictwa, że zamiast używać sił do pracy około dobra społeczeństwa, traciliśmy je niepotrzebnie na wzajemne kłótnie o polityczne programy, poglądy i hasła. Wyrzeknijmy się więc naszej manii politykowania, zamiast stronnictw politycznych potwórzmy stowarzyszenia, mające na celu podniesienie moralne i ekonomiczne kraju, siły nasze zespólmy do tej pracy, a najlepszą usługę oddamy Ojczyźnie.

Postępując karnie i zgodnie pod wodzą rozumnych mężów, oddani na wszystkich polach cichej, dodatniej pracy, dokonamy tego, iż Bóg wysłucha próśb naszych.

Dziś zaś módlmy się do Pana Zastępów, by nam dał męstwo, siłę, wytrwałość i roztropność, potrzebne do dalszej pracy dla odrodzenia Ojczyzny.

## Przegląd polityczny.

Lwów 24 października.

Kościelno-polityczne ustawy na Węgrzech weszły w poniedziałek po raz ostatni na porządek dzienny w izbie magnatów; mianowicie pozostawały jeszcze w zawieszeniu dwa paragrafy: 23-ci, który każdemu obywatelowi przyznaje prawo nienależenia do żadnej religii i 25-ty o wolnem wykonywaniu każdej zgoła religii. Te paragrafy już po raz czwarty wróciły z izby poselskiej do magnackiej, która dotychczas odrzucała je coraz mniejszą większością. W tem był główny powód dymisyi gabinetu Wekerlego, chociaż niezaprzeczenie obaliła go jego własna niezręczność, jego pretensye do hr. Kalnoky'ego i do dygnitarzy dworskich, którym w sposób nietaktowny przypisywał jakieś intrygowanie przeciw ustawom kościelnym. Takie zachowanie się p. Wekerlego dotknęło sfery dworskie i ostatecznie musiało zakończyć karyerę wichrowatego ministra, ale los ostatnich paragrafów reformy wyznaniowej nie był przez to ani zdecydowany, ani nawet narażony na walkę z jakimikolwiek ubocznymi wpływami. Wprawdzie bezwyznaniowe dzienniki dowodziły, że Wiedeń intryguje przeciw Pesztowi i że siedliskiem tych intryg są arystokratyczne i dyplomatyczne sfery, ale żadnego dowodu na to nie było: takim fałszem wołowano dlatego, że on najlepiej trafiał do przekonania peszteńskiej ulicy i zachęcał ją do znanych demonstracyj. Że owe sfery nie wywierały żadnego wpływu, wynika z tego, iż następca Wekerlego, p. Banffy wstawił do swego programu przeprowadzenie ustaw wyznaniowych bez zmiany i że Cesarz przyznał mu to, co odmówił Wekerlemu: zamianowanie kilku nowych magnatów dla przesunięcia w ich izbie wagi na stronę rządową. Nie można się dziwić temu, że magnaci, zgodziwszy się na śluby cywilne i na prowadzenie metryk przez urzędników świeckich, co dla wielu uczyniło zbędnem chrzczenie dzieci, opierali się tak wytrwale dwom przytoczonym wyżej paragrafom, bo one całkowicie przechylają religijny ustrój Węgier na stronę ateizmu. Wolno nie chrzcić dzieci i dla własnej wygody, dla dogodzenia jakiejś namiętnostce, dla uwolnienia się od ślubów małżeńskich wolno zerwać ze swym Kościołem. Ale tego mało. Paragraf 25-ty głosi „o wolnem wykonywaniu każdej religii“. Może się zdawać, iż to znaczy, że wszystkie religie są równouprawnione w życiu społecznem i państwowem, a jednak tak nie jest. Znaczy on, że jak izraelita może się ochrzcić, tak znowu chrześcijanin ma prawo przejść na mozaizm — i podobne konwersye dozwolone są każdemu choćby co miesiąc. Otóż nietylko tradycya historyczna, wedle której Węgry stanowią koronę katolickiego św. Szczepana, nietylko miłość własnej wiary i wrodzone poczucie jej wyższości, ale nadto kierował magnatami ten wzgląd, że w społecznych, rodowych i rodzinnych stosunkach zapanuje chaos. Izraelita ma na Węgrzech tak wygodną, że nawet uprzywilejowaną pozycyę, a że na każdą religię patrzy lekko, więc oczywiście chyba w jakichś wyjątkowych okolicznościach zechce przejść na chrześcijaństwo. Przeciwnie jest z chrześcijaninem; w walce konkurencyjnej o byt czuje on wciąż rosnącą przewagę izraelitów, nadto zaś religia nie pobłaża jego zachciankom naprzykład nie zna rozwodów, lecz tylko niezmiernie trudne do uzyskania unieważnienie ślubu; a ponieważ na religię także nauczono go patrzeć lekko, przeto konwersye z chrześcijaństwa na mozaizm przedstawiają wielkie doczesne zyski i mogą być częste. Otóż na to nie chcieli zgodzić się magnaci i oba wymienione wyżej paragrafy odrzucali trzykrotnie, a izba poselska tyleż razy je uchwalała.

Za czwartym razem, właśnie teraz, magnaci ustąpili. Liberalny odłam izby przybył na posiedzenie cały, a po przeciwnej stronie byli dezerterzy. Dość powiedzieć, że z rodu Zichy'ego, który stoi na czele ruchu katolickiego, nie przybyło tym razem na posiedzenie dziesięciu członków, chociaż oni przedtem stale głosowali przeciw ustawom bezwyznaniowym. Z dworzan nie przybył nikt, a z dyplomatów, którzy dawniej stawali jak jeden mąż po stronie katolickiej i tem wywołali hałasy na wrzekome intrygi Kalnoky'ego, teraz wytrwali tylko na dawnem stanowisku hr. Cziraky i margrabia Pallavicini. Tym sposobem znalazła się większość rządowa, licząca jednak zaledwo siedm głosów. Gabinet tak był pewny siebie, że minister wyznań, wnosząc ustawę, nawet nie fatygował się jej polecić. Wniosek Ferdynanda Zichy'ego, aby odrzucić oba paragrafy, zaraz oddano pod głosowanie, które na żądanie ministra odbyło się jawnie i imiennie. Może się obawiano, że głosowanie inne sprawi niespodziankę. Przegłosowano propozycyę Zichy'ego. Za nią było 111, przeciw 118 głosów. Tym samym stosunkiem głosów, oddanych także imiennie i jawnie, przyjęto następnie oba paragrafy.

Z tego zachowania się magnatów i w ogóle ludzi przeciwnych ustawom bezwyznaniowym — a takich jest coraz więcej — wynika, że jakaś ważna okoliczność, jakiś wzgląd, może przemijający, ale decydujący dla patryotów węgierskich, skłonił ich do zrezygnowania z odpornego stanowiska. Otóż taką okolicznością jest przyszłoroczna wystawa w tysiącletnią rocznicę istnienia węgierskiego państwa. Madyarom idzie o to, aby wystawa się udała, aby więc w kraju zapanował bodaj chwilowy spokój, aby zjeżdżano się zewsząd do Pesztu i aby podczas wszystkich uroczystości nie było żadnego rozdźwięku. Tego wymaga nietylko ekonomiczny interes przedsiębiorstwa narodowego, jakim jest wystawa, ale także interes państwowy. Jak ten, co na przyjęcie gości dom swój porządkuje i stroi, tak Węgrzy usuwają przed wystawą wszystkie wewnętrzne zatargi.

Ustawy bezwyznaniowe otrzymały tedy w całości sankcyą parlamentarną. Monarsza nie ulega wątpliwości. Pozostaje jeszcze sankcya, jaką ma im dać lub nie dać życie społeczne.

---

Częściowe zerwanie dyplomatycznych stosunków nastąpiło między Włochami a Portugalią z powodu znanych okoliczności, które zniewoliły króla Dom Carlosa do odwołania swej wycieczki do Rzymu. Zerwanie nastąpiło ze strony rządu włoskiego, który wziął tę sprawę tem bliżej do serca, że zachowanie się Portugalii obaliło dowodzenia Crispiego, iż obchody zaboru Rzymu świadczą o całkowitem załatwieniu raz na zawsze kwestyi rzymskiej. Minister spraw zagranicznych Blanc oświadczył posłowi portugalskiemu Vasconcellos'owi, że dyplomatycznych stosunków nie będzie z nim utrzymywał i zostawia mu tylko załatwianie spraw poddanych portugalskich, mieszkających we Włoszech. Takie samo oświadczenie z odpowiedniemi modyfikacyami złożył w Lizbonie włoski poseł Cariati portugalskiemu ministrowi Sevral'owi. Obaj oni wyrazili przytem ubolewanie, że stosunki tak się ułożyły. Sevral podobno uniewinniał się tem, że kiedy już podróż królewska była postanowiona i zaanonsowana królowi Humbertowi, wystąpił z protestem Watykan, dając do zrozumienia, że odwoła nuncyusza. Taki wypadek byłby nieszczęściem dla Portugalii, więc rząd jej usilnie się starał, aby król Humbert przyjął siostrzeńca w Monzy i przez to ułatwił mu wyjście z trudnego położenia. Odwoływano się do rodzinnych uczuć króla Humberta i do jego monarchicznych względów na stosunki portugalskie, lecz napróżno. We Włoszech więcej dbano o sposobność do zadraśnięcia Papieża, niż o rzeczywisty interes zaprzyjaźnionej z nimi Portugalii, więcej nawet, niż o dobro dynastyi spokrewnionej z królem Humbertem. Na ten zarzut sucho odpowiedziano z włoskiej strony, że niech się Portugalia uwolni od wpływów watykańskich, niech prowadzi politykę niezależną, a wtedy stosunki wrócą do normalnego stanu. Tak nastąpił rozbrat.

Lecz do dalszego jątrzenia wzięły się dzienniki. Cała crispiowska prasa bardzo chwali zerwanie dyplomatycznych stosunków, przepowiada ogłoszenie w Portugalii republiki i wypędzenie dynastyi, której nie pomoże ani „pan“ Papież, ani inni panowie w sutannach. *Tribuna* dodaje: „Niebawem dom Carlos z żoną i dziećmi poprosi wuja Humberta o przytułek i łaskawy chleb, który będzie mu bardzo smakował, chociaż wyjdzie z piekarni kwirynalskiej“.

Oczywiście, włoskie dzienniki nie zapomniały także o docinkach Papieżowi, a ponieważ przebrały nawet zwykłą w tem miarę, więc paryskie *Figaro* wystąpiło z wnioskiem oddania Papieżowi na własność Avignonu. Propozycya ta, niezbyt fortunna z powodu tradycyi przywiązanej do Avignonu, zadrasnęła jednak włoską prasę, która rozumie, że wyjazd Papieża byłby ekonomiczną klęską dla Rzymu, który żyje wyłącznie z pątników. Więc posypały się wymyślania na Francyą i szyderstwa z jej republikańskiej w lnomyślności, — same idyotyzmy w najgorszym tonie. — Co zaś do Portugalii, to jej katolicka, szczerze przywiązana do Kościoła ludność stanęła w tej sprawie po stronie króla i jeżeli była przez międzynarodówkę zachęcona do przewrotu na rzecz republikańskiej formy, to teraz zapewne zmieni usposobienie. Sama duma Portugalczyków skłoni ich do usunięcia zawodu włoskim zarozumialcom, a to tembardziej, że król Dom Carlos znajduje teraz w Paryżu serdeczne przyjęcie.

Cesarskim komisarzem dla Armenii zamianował sułtan Feti-beya, katolika rodem z Libanonu, gdzie jego szwagier, również katolik Naim-basza, jest gubernatorem. Nielubiany przez Ormian wali erzerumski Szakir-basza już został odwołany. Wspomnieliśmy już o tem, że bądź co bądź stało się w sprawie ormiańskiej to, jak chciała Anglia i że na ambasadora jej p. Currie'go Ormianie się rozżalili. Powaga angielska w Konstantynopolu osłabła, a pozycya p. Currie'go stała się trudna. Więc chodzą pogłoski o jego [illegible], skąd podobno przeniesie się na ambasadę paryską, bo lord Dufferin obejmie tekę ministra spraw zagranicznych.

## Program hr. Badeniego.

Piszą nam z Wiednia 23 października:

Wygłoszony wczoraj przez nowego prezesa gabinetu program, aczkolwiek nie sprawił nikomu niespodzianki, wywołał silne i przynajmniej w kołach poważnych stanowczo dodatnie wrażenie. Pomijając ustęp, który powtarza i powtarzać musi każdy rząd cesarski, o konieczności zabezpieczenia potęgi państwa, szanowania tradycyj państwowych, utrzymania porządku administracyi, zachowania spokoju publicznego itd., przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na ustęp mowy, w którym prezes gabinetu określa swój stosunek do kwestyi narodowościowej.

Ta kwestya, nieznana w niektórych innych państwach, jak Francya, Hiszpania, Włochy itd., występująca sporadycznie, a w bardzo odmiennym sposobie w innych, jak w Niemczech albo Anglii, usunięta z pod dyskusyi publicznej w despotycznej, nie pozwalającej sobie na „zbytek“ parlamentaryzmu instytucyi Rosyi — w Austryi od 35 lat góruje nad całem życiem publicznem i jeszcze długo nad niem górować będzie. Każdy rząd, chcąc nie chcąc, musi zająć się przedewszystkiem tą kwestyą. Konstytucya grudniowa z r. 1867 postawiła w słynnym artykule 19-ym ogólnik absolutnego równouprawnienia, który w praktyce nie dopisuje. Hr. Taaffe podciągnął ją także pod swój sztandar „pojednania“, gdy na prawdę za jego rządów spory narodowościowe się zaostrzyły. Niemiecka lewica zwalczała go za pomocą wniosku hr. Wurmbranda (później wnioskiem Scharschmidta), który nietylko treścią, ile raczej tytułem „Staatssprache“ wywołał wielkie oburzenie po jednej stronie. Gabinet koalicyjny ks. Windischgraetza pragnął pod firmą utrzymania *status quo* czyli tak zwanego „stanu posiadania“ usunąć przynajmniej chwilowo na bok spory narodowościowe, ale już po kilkunastu miesiącach potknął się o tak nibyto drobną kwestyjkę narodowościową, jak gimnazyum słoweńskie w Cylei.

Nowy gabinet bardzo jasno i dobitnie sformułował swe zasady co do kwestyi narodowościowej. Hr. Badeni w najszczęśliwszy sposób uniknął Scylli, ogólnika absolutnego równouprawnienia, jako też Charybdy „nationaler Besitzstand“ czyli petrifikacyi chwilowych stosunków narodowościowych. Przyrzeka on uczynić zadość uprawnionym żądaniom narodowościowym, stawianym w legalny sposób i w dozwolonych ramach prawnopolitycznych, tudzież finansowych; równocześnie uznaje konieczność uwzględnienia historycznej pozycyi narodowości niemieckiej. W ustach niemieckiego męża stanu ten ostatni ustęp mógłby po stronie innych narodowości, roznamiętnionych długą walką, wywołać przykre wrażenie i protestacye. W ustach Polaka podniesienie historycznej pozycyi i wybitnej kultury niemieckiej nie jest prostym komplementem, ale uznaniem faktycznej prawdy. Wszystkie narodowości w monarchii powinny stopniowo dobić się wszelkich praw w życiu publicznem, ale niepodobna bez narażenia na szwank najwyższych interesów, w imię oderwanych teoryi, nagle, od razu, obalić i wykorzenić tej powagi, której od wieków język niemiecki dostąpił we wszystkich starych prowincyach cesarstwa (wyjąwszy Galicyi i Dalmacyi); niepodobna w imię oderwanych teoryi absolutnego równouprawnienia, wprowadzić zamięszania w wojsku usunięciem komendy niemieckiej, uniemożebnić centralny parlament zniesieniem niemieckiego języka jako urzędowego języka obrad, stawiać zasady, że każdy minister powinien władać 8 językami i t. d. Słowem, pewne pierwszeństwo narodowości niemieckiej trzeba uznać jako fakt historyczny, do pewnego stopnia zgodny z realnemi potrzebami chwili obecnej. Podnosiliśmy to zawsze, ostrzegając przed wybrykami szowinizmu niektórych narodowości, które wprawdzie uniewinnia ucisk w dawniejszych czasach, ale które nie liczą się należycie z realnymi stosunkami. Nowy gabinet w najszczęśliwszy sposób sformułował tę wygłaszaną przez nas oddawna zasadę.

Nie jest rzeczą łatwą, oznaczyć zawsze dokładnie granicy uprawnionych chwilowo żądań różnych narodowości (różnych szczepem, przeszłością, stopniem oświaty), albo granicy uprawnionego wpływu narodowości niemieckiej. Ale bezstronny, dbały o dobro ogólne, bystry mąż stanu, szukając tej granicy, znajdzie zawsze gwiazdę przewodnią, która mu wskaże właściwą drogę: tą gwiazdą jest sprawiedliwość. Do niej odwołuje się hr. Badeni, a wszyscy mogą być pewni, że dla niego sprawiedliwość nie jest jednem z tych haseł, jednem z tych dźwięcznych słów, które w Austryi tak często rzucano lekkiem sercem w wir dyskusyi publicznej, lecz stałą normą działania. Uzbrojony w tę normę, hr. Badeni niezawodnie zdoła na podstawie wygłoszonej wczoraj zasady rozwiązywać różne kwestye narodowościowe w sposób odpowiedni, a nawet uśmierzyć, jak pragnie, ostre walki narodowościowe, chociażby nie zdołał całkiem wytępić rodu agitatorów z rzemiosła, którzy na tle antagonizmów narodowościowych w Austryi tak samo prosperują, jak ongi w najsmutniejszej epoce dziejów Grecyi osławieni parasyci.

Także stosunek nowego gabinetu do stronnictw hr. Badeni określił wczoraj w sposób jasny, całkiem zrozumiały. Gabinet domaga się roli kierownika. Taka rola przysługuje i przysługiwać musi każdemu rządowi, także parlamentarnemu. Bo nie większość parlamentarna, lecz rząd jest odpowiedzialny za administracyę państwa. Także gabinet, który powstał z łona większości parlamentarnej, w normalnych stosunkach kieruje, działa w myśl programu większości, ale jej nie ulega. Ponieważ w austryackim parlamencie nie istnieje żadna zorganizowana większość, nie mógł powstać gabinet z łona większości. Gabinet hr. Badeniego powstał po za kołami parlamentarnemi. Pragnie poparcia wszystkich poważnych żywiołów parlamentarnych. Oświadcza z góry, że nie będzie zbliżał się kolejno do tego, to do owego stronnictwa. Zapewnia, że nie będzie według niefortunnej recepty „divide et impera“ rozsadzał stronnictw, nie będzie się bawił w dynamikę parlamentarną, wytwarzającą chaos w parlamencie, który w końcu pochłania także gabinet, czego doświadczył hr. Taaffe.

Dla stronnictw te oświadczenia prezesa gabinetu wtedy tylko mogłyby być przykremi, gdyby one zdołały stworzyć ściśle zorganizowaną większość, któraby mogła wystąpić z pretensyą ustanowienia gabinetu parlamentarnego w ścisłem znaczeniu wyrazu. Skoro jednak możliwość utworzenia takiej samodzielnej większości nie istnieje, każde z poważnych stronnictw może, a nawet powinno przystać na kie-

---

89)

# NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Matka wyszła z pokoju, ściskając dłońmi skronie. Ona myślała, że ten list bez podpisu, odebrany niedawno, był natchniony przez złośliwość jedynie; że Juliusz, wyjeżdżając z domu, dążył do rozmowy z kolegą, którego zawsze najprzyjaźniej ze wszystkich wspominał; a ten kolega był graczem, który w duszy jej syna rozbudził śpiącą namiętność ojcowską!

Gdy, rozmyślając boleśnie, siedziała w pokoju swoim, z głową wspartą na dłoniach, stary Skierka przeczuł, domyślił się, lub się od Wincesia dowiedział, że w pokoju Juliusza grano. Poszedł tam i z oczami błyszczącemi patrzał przez chwilę na grę, potem zaproponował, by go do partyi przyjęto. Odmówiono mu, zapewniając, że już grę kończyć musiano, i właśnie wysłano Wincesia z rozkazem do furmanów, ażeby zaprzęgali. Wtedy stary Skierka, wzburzony, wyszedł i uczuł potrzebę wylania swej żółci i złości na głowę żony, której pod wpływem rozdrażnienia tak znienawidził, że na chwilę przestał się jej bać. Jego postać, pochylona naprzód, tak jakby w tej chwili upaść miał twarzą na ziemię, wsunęła się cicho do jej pokoju. Skierczyna usłyszała za sobą śmiech szyderczy męża. Odwróciła ku niemu twarz zdziwioną i surową, a on przerywanym i trzęsącym głosem mówił:

— Zagarnęliście wszystko... mnie trzymacie w niewoli... a dochody idą na karty! Julek gra! Twój gagatek gra... Już ja wiem... jeździ na karty... sprasza sąsiadów na karty... Ten Olkoński, to gracz!... wszystkim wolno po całych dniach... tylko mnie nie wolno.. jam niewolnik własnej żony i syna!

— Idź do swego pokoju! — rzekła Skierczyna tym głosem, któremu się nieszczęśliwy oprzeć nie umiał — idź i nie mów niedorzeczności. Julek usiadł do zwyczajnego winta... jako gościnny gospodarz... w tem nie ma nic złego... od tego do namiętności karciarskiej jest całe niebo!...

Nie wierzyła temu, co mówiła. Gdy mąż wyszedł, jęknęła głośno, bo od widma nieszczęśliwej przeszłości ujrzała cień straszny, sięgający aż ku przyszłości jej syna.

Gdy goście wyjechali, kazała zawołać do siebie Juliusza.. Do wchodzącego przystąpiła z obliczem surowem i tchnącem bezwzględnością:

— Grałeś! — zawołała — cały dzień grałeś w karty!

Młodzieniec poczuł się dotkniętym i obrażonym. Matka brała go w opiekę, jak dziecko; mówiła do niego, jak do małoletniego, i w dodatku była niesprawiedliwa. Popędliwość wrzała mu w piersi, podczas gdy stara kobieta obsypywała go wymówkami:

— Więc przykład ojca jest niczem dla ciebie? Nie możesz zapanować nad żądzą, która wszystkim naszym nieszczęściom jest winna?

Gniew tłumiąc, a nie chcąc się tłumaczyć wobec niesprawiedliwości, która go spotykała, ozwał się wreszcie dumnie i surowo:

— Czy ci przyrzekałem kiedy, mamo, że grać nie będę?

— I to dla gry wyjeżdżasz teraz z domu? Ostrzeżono mnie o tem; ale że to był anonim, więc mu nie wierzyłam.

— Anonim? Odebrałaś, mamo, anonim z ostrzeżeniem, że ja się zgrywam w karty? I nie uwierzyłaś mu tylko dlatego, że był anonimem; bo gdyby to był list podpisany...

Juliusz wrzał wewnętrznie coraz gwałtowniej, głos mu się trząsł, matka mówiła dalej:

— Gdym cię widziała wyjeżdżającego z domu, cieszyłam się, że się dla ciebie znalazła rozrywka, że zaczynasz unikać samotności, której dawniej tak szukałeś, a ty gonisz za grą! Teraz wyjeżdżasz raz na tydzień, potem będziesz uciekał codziennie! Ale bo tu w domu jest tylko praca, a tam jest zadowolnienie nieszczęsnego upodobania.

— Może będę uciekał! — rzekł Juliusz gwałtownie. — Co ja tu mam?... Bezwzględność, niesprawiedliwość!

Wyszedł, bojąc się własnej popędliwości. I tak czuł, że się uniósł zanadto. Ale doprawdy jego biedna matka dochodziła względem niego do niedarowanych wymagań. Czyż miał, jak niedorostek, zapewniać ją o swej niewinności, którejby może w swojem zaślepieniu nie uwierzyła? Czy jeszcze mało dał jej dowodów pracowitości, wytrwałości, panowania nad sobą? Znajduje go ona raz znudzonego przy zielonym stoliku, do którego usiadł prawie z musu, słuchającego z niesmakiem żartów parafialnego dowcipnisia, i z tego bierze asumpt do wyrzutów niesłusznych, w nieznośnej formie wypowiedzianych.

Skierczyna, ze zmarszczonem czołem, chodziła gniewna i zrozpaczona. Juliusz mógł stać nad brzegiem przepaści, może stał nad nim, a ona nie miała siły do ratowania go. Wpływ nad nim usuwał się z jej rąk. Minęły niepowrotnie czasy, kiedy każde jej słowo było dla niego rozkazem. Teraz występował on względem niej, jako osobistość odrębna i niezależna, a własną wolę mająca za prawo. Poczuła, że nie jej to wpływ może w nim powstrzymać postęp budzącej się namiętności. Jeżeli grać będzie miał ochotę, to grać będzie, pomimo niezadowolnienia matki, pomimo jej wyrzutów. Powiedziały jej to raczej jego oczy, wyraz jego twarzy, niż jego słowa, i czuła, że zdołała go tylko obrazić i rozgniewać. Zapytywał: „Co ja tu mam?“ i w istocie miał tylko pracę i starą matkę, która schodziła w cień, powoli dążąc do ciemności grobu. Biedna kobieta była dotknięta w swych najdroższych uczuciach i traciła to, co ją przy siłach i odwadze utrzymywało: traciła przekonanie, że była synowi swemu potrzebną. Gorycz i ból zalewały jej serce; z głębi swych myśli wyciągała te, które najsroższą mękę jej sprawiały. Co on tu w istocie miał przy niej? Starość, którą życie trudu i zawodów uczyniło surową i odartą z wszelkiego wdzięku, starość, dziś już nieużyteczną, bo pracę, jaką dawała matka, zastąpić mogła dobra klucznica, a odwaga, dobra rada, wpływ dawny, były niepotrzebne, bo nie dosięgały już duszy dziecka. Juliusz stał o swoich siłach i tak chciał stać, zazdrośny o swoją niezależność, nie chcący dzielić z nikim kierownictwa własnych postępków. Gniewało go samo przypuszczenie, że matka mogła chcieć zajrzeć do jego duszy! Rodzice są właściwie dopóty tylko rodzicami, dopóki dzieci są małe, potrzebujące ich straży i opieki. Wtedy miłość ich rodzicielska oświecona jest wielkiem słońcem nadziei. Później żyje w boleści, w tęsknocie za nigdy osiągnąć się nie dającą wzajemnością, w samotności, w obawie podkopania ostatków swego wpływu przez jaki nieoględny postępek. Rodzice za długo żyją, skoro losem ich bywa doczekać takich tęsknot i takich osamotnień!

Skierczyna przyjmowała pozory tem większej surowości, im więcej cierpiała. Juliusz ujrzał dobrze znaną sobie powagę czoła i zacięcie twarde ust, niezdolnych tygodniami całemi do uśmiechu. Wiedział, że matka cierpiała z jego powodu. Czuł, że powinien był się wytłómaczyć, uniewinnić, ale do tego nagiąć się nie był zdolen. Zaciętość, skrytość, krępowały go i czyniły sztywnym w sposób nieprzeparty.

Minęło dziesięć dni smutnych i ciężkich dla obojga. Obecność wzajemna, zamiast im przynosić ulgę, rozdrażniała ich i czyniła coraz więcej zaciętymi. Kochali się, nie będąc zdolnymi okazać sobie miłości i przez przyzwyczajenie ubierając ją w sztywność i oschłość. Oboje przytem byli śmiertelnie smutni. Pewnego wieczora Juliusz, wyjeżdżający do Olkońskiego, ujrzał w oczach matki taki ból i taką trwogę, że się w nim nagle stopiły lody, ścinające jego dziecięce przywiązanie. Zbliżywszy się do Skierczyny, podniósł jej rękę do ust na pożegnanie i rzekł z odcieniem litości w głosie:

— Olkoński prosi, bym dziś przyjechał. Jego ojciec pisze testament i pragnie zasięgnąć mojej rady. Biedak jest zdenerwowany i niespokojny. Liczą tam na to, że moja obecność dobrze na jego nerwy wpłynie. Nie będziemy grać w karty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rującą rolę, której się domaga dzisiejszy gabinet. Twierdzić, że, skoro gabinet jest całkiem niezależny od stronnictw parlamentarnych, stronnictwa te mają też wszelkie prawo zwrócić się a priori przeciwko niemu, byłoby oczywistym sofizmatem. Bo owa obopólna wolność znajduje swą naturalną granicę najprzód w uwzględnieniu interesu państwowego. A nawet, choćby stronnictwo w tej mierze grzeszyło lekkiem sumieniem, to jednak do opozycyi poważne stronnictwo uprawnionem jest wtedy tylko, gdy się może spodziewać dostąpić tą drogą większości, a tem samem władzy. Skoro jednak tego na teraz żadne stronnictwo spodziewać się nie może, przeto też poważnym stronnictwom nie pozostaje nic innego, jak otwarcie uznać kierującą rolę gabinetu i popierać go.

Wynika to z natury rzeczy. Jeżeli już dziś niektóre dzienniki wspominają o ewentualności rozwiązania Izby, gdyby się okazała krnąbrna, warto zaznaczyć, że w mowie hr. Badeniego nie znajduje się ani słówko, w któremby się można dopatrzyć takiej — groźby. Gabinet widocznie staje przed Izbą z zupełnem zaufaniem, że wszystkie jej poważne stronnictwa uznają jego szlachetne zamiary i na mocy gruntownego rozważenia stosunków użyczą mu swego poparcia do przeprowadzenia zadań, zakreślonych interesem państwa, a nie żadnym programem stronniczym. Dziś więc nie potrzeba uciekać się do pessymistycznego zdania, że ludzie łatwiej działają z obawy pod naciskiem groźby, niż na podstawie słusznego rozumowania. Czy w tym względzie grzeszymy optymizmem, wykażą to jutrzejsze rozprawy Izby o programie, które zresztą według regulaminu, nie mogą wydać żadnej konkretnej uchwały.

# Korespondencye.

**Londyn** 20 października.

(*T.*) Wiadomość, że Porta ottomańska przychyliła się nareszcie do żądań Anglii popartych przez Francyę i Rosyę i obiecała, iż przestanie pastwić się nad Ormianami, przyjętą została przez społeczeństwo tutejsze z nietajonem zadowolnieniem. Nie można innym wyrazem, jak francuzkiem „emballement“ określić sytuacyi, jaką względem tej kwestyi zajęli Anglicy. Czuli, że niepodobna się im cofnąć, rozumieli to dobrze, iż dwa mocarstwa, co razem z nią prowadziły dyplomatyczną kampanię, półgębkiem tylko jej wtórują i przewidywali możliwość wojny, w której wyzwaliby przeciwko sobie wszystkie żywioły, jakimi jeszcze muzułmanizm rozporządza. Perspektywa była groźna dla mocarstwa, które na tylu punktach styka się z owymi żywiołami. Było jasnem, że rozbiór Turcyi musiał być rezultatem tej zawieruchy, a tymczasem stawało się oczywistem, że z tych lub owych powodów mocarstwa europejskie, którym na tym rozbiorze zależeć mogło, wolą jeszcze teraz odłożyć uregulowanie tej sprawy do późniejszego czasu. Anglia była przyparta do muru. Gdyby piszący miał prawo zdradzić położone w sobie zaufanie jednego z najpierwszych mężów stanu angielskich, czytelnicy zdziwiliby się, jak czarne przewidywania i jak poważne postanowienia przedsięwzięte zostały w kołach rządowych tutejszych w razie, gdyby Turcya nie była uległa w ostatniej chwili. Ale teraz rozwiała się czarna chmura i lżej się stało na sercu tym, co całą doniosłość ewentualności rozumieli. Po otrzymaniu zgody sułtana na owe propozycye, trzy mocarstwa będą doglądać spełnienia przyrzeczeń, ale łatwo przewidzieć, że Anglia nie wysunie się już teraz naprzód. Skoro na niej zaśrodkowała się chwilowo cała nienawiść kamarylli stambulskiej, będzie jej szło o odzyskanie utraconego wpływu. Nie przyjdzie to łatwo, tak samo, jak nie przyjdzie łatwo w Chinach. Rząd angielski nie tylko przestał tam rej wodzić, ale jest znienawidzony i znajduje na każdym kroku bierny opór, o który się jego działalność rozbija.

Ów stan rzeczy zaczyna niepokoić opinię angielską. Co chwila można się spotkać obecnie ze zdaniem, że lord Rosebery popełnił błąd nie do darowania opuszczając Chiny przy których w chwili wybuchu wojny chińsko-japońskiej były wszystkie sympatye Anglii, dla Japonii która jest, jak się już teraz pokazuje, najniebezpieczniejszym rywalem, jakiego przemysł i handel Anglii znajduje w Azyi, a który w przyszłości jeszcze groźniejszym się stanie. Wszystkie raporta konsulów angielskich, wszystkie studya kompetentnych znawców azyatyckich stosunków wykazują, że Japonia opanowuje handel azyatycki. Faktycznie Anglicy dzierżyli tam dotąd monopol. Kontrola komór chińskich, znajdująca się w rękach sir Roberta Harta, ułatwiała im utrzymanie swej przewagi. Ale wiele warunków w ostatnich czasach się zmieniało. Na pierwszem miejscu wymienić należy spadek ceny srebra. Gdy dolar srebrny będący wymienną wartością na całej przestrzeni Azyi stracił połowę swej nominalnej wartości, przemysłowcy angielscy nie mogli strat tych ponosić i ustępują miejsca japońskim, którzy przy mniejszych kosztach wytwórczości i sąsiedztwie mogą jeszcze i przy tych niskich cenach z korzyścią produkować. Pisano już wiele o niektórych gałęziach wytworczości, które w ciągu kilku lat ostatnich przeszły całkowicie w ręce Japończyków. Do tych należą zapałki, parasole, lampy, papier, obówie. Skarżyli się przemysłowcy angielscy na owo ścieśnianie swego wywozowego rynku, ale widziano w tem przesadę. Obecnie jednak dzwonią na trwogę. W ciągu ostatniego roku, na samym wywozie węgla z Walii różnica na niekorzyść Anglii jest zastraszająca: z 371.000 ton wywóz do Azyi spadł na 207.000. Japonia dostarcza już reszty, a dostarczać go będzie więcej jeszcze, gdy zacznie wyzyskiwać kopalnie na Formozie która jest, jak wiadomo, właściwie jednym pokładem węgla. Anglia musi już obecnie uważać, że straciła rynek azyatycki dla swego największego mineralnego bogactwa.

A do tej rubryki przybywają inne. Najbogatszy z przemysłowych okręgów angielskich, Lancashire, którego przędzalnie zaopatrywały świat cały w wyroby lniane, bawełniane i wełniane, spostrzega z góry los jaki go czeka. Japonia sprowadziła do siebie pierwsze wrzeciona mechaniczne w 1875 r. Po dwunastu latach miała zaledwie 70.000 wrzecion przędzących wszystkiego 24.000 centnarów miejscowych konopi i lnu. Ale w roku zeszłym miała już 700.000 wrzecion, w obecnym mieć ich będzie 1,000.000. Jest to drobnostką, gdy się weźmie na uwagę, że Indye mają ich już 3,500.000, a Anglia sama jedna 45,000.000. Ale przędzalnie japońskie znajdują się dopiero w niemowlęctwie, a już obecnie cały wywóz koszul do Azyi ustał z Anglii. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Japonia będzie miała jeszcze przed końcem wieku 5,000.000 wrzecion i że za lnem i konopiami weźmie się do tkanin bawełnianych i wełnianych. Wyroby Lancashiru postradają cały rynek azyatycki przy współdziałaniu Indyi i Japonii. Jest to perspektywa przerażająca, tem bardziej, że huty, tryszerki, fabryki żelaza, stali i nawet fabryki machin jednocześnie wykazują emancypacyę przemysłową Japonii. Jest niepojętem, że Anglicy patrzyli obojętnie na takie wykłuwanie się z jajka smoka, co ma ich przemysł zniweczyć i zrujnować ich handel morski. Nie potrzeba przesadzać, ale jest widocznem dla każdego co patrzeć umie, że dopiero z wejściem, z wtargnięciem Japonii na wielkomocarstwową widownię świat współczesny zaczął przewidywać możliwość utraty hegemonii wielkobrytańskiej.

Jak samo się przez się rozumie, tego rodzaju ewentualności zaprzątają jedynie umysły spoglądające w przyszłość. Ze spraw bieżących nie ma chwilowo żadnej gwałtowniejszej, a nawet każde z zagadnień, które niewątpliwie staną niezadługo na porządku dziennym, zamiast skrystalizować się w jednolitej formie składa się jeszcze z rozdrobionych atomicznie pierwiastków. Za przykład można postawić Irlandyę. Domaga się ona samorządu szerokiego, autonomii administracyjnej i sejmu prowincyonalnego. Stronnictwo liberalne z Gladstonem u steru, obiecało im je i przeprowadziło projekt przez Izbę gmin. Ale lordowie w puch ten projekt rozbili. Stronnictwo zachowawcze przyszło do władzy, a w składzie nowego rządu znajdują się najzawziętsi przeciwnicy irlandzkiego samorządu. Irlandczycy stracili, jak się zdawało wszystkie widoki, wszystkie szanse. Ale nie opanowało ich najmniejsze zniechęcenie, nie było żadnych wybuchów rozpaczy.

W Ameryce wychodźcy irlandzcy, desperaci i resztki zbrodniczych fenianów, zaproponowali na konwencyi w Chicago rozpoczęcie nowej akcyi napastniczej na Anglię, ale propozycya ta nie znalazła obecnie dla siebie przyjaznego gruntu. Nawet Irlandczycy stali się oportunistami i rewolucyoniści, spiskowcy i anarchiści przestają używać miru.

Rząd ze swej strony nie okazuje najmniejszej chęci rozpoczęcia tej ery prześladowań i ucisku, które wsławiły sekretaryat irlandzki p. Artura Balfoura. Brat jego Gerald, który obecnie jest ministrem do spraw irlandzkich, okazuje się pełnym względności i uprzejmości. Wypowiedział charakterystyczne słowo, że pragnie zabić aspiracye do „Home Rule“, przez swą łagodność i dobroć. Jest to nowa zupełnie polityka względem Irlandyi, i nawet choćby tego właśnie celu nie osiągnęła, trzebaby jej serdecznie przyklasnąć. Pisałem już dawniej o projekcie utworzenia katolickiego uniwersytetu w Dablinie. Słychać o szerokim programie robót publicznych, o sieci dróg żelaznych wąsko-torowych, które się staną bardzo pożytecznemi dla rolnictwa i handlu miejscowego, o różnych przedsięwzięciach przemysłowych, nad którémi rząd pośrednio opiekę swą ma rozciągnąć. Nie ulega nakoniec najmniejszej wątpliwości, że rząd, na pierwszej zaraz sesyi parlamentarnej, przedłoży bill gruntowy dla Irlandyi, przyobiecany i naglący. Nie popełni się zapewne omyłki przypuszczając, że będzie on nakreślony na tych samych podstawach, co ostatni przedłożony przez Johna Morley'a.

Samo wyliczanie tych projektów rządowych wskazuje, że nie jest jego zamiarem gospodarować w Irlandyi podług dawniejszego systemu. Jeżeli nie natychmiast, to stopniowo przynajmniej, uda mu się zabliźnić rany tego nieszczęśliwego kraju. Jest pocieszającym symptomatem, że Kościoł irlandzki, ta wielka siła narodowa, która organizm cały podtrzymuje i prowadzi na szczeble coraz wyższe, nie zapomina o roli przewodnika, która mu się należy. Prymas katolickiego kościoła, arcybiskup John Walsh, w liście publicznym do p. Edw. Blake, proponuje zebranie wielkiej narodowej konwencyi z członków duchownych i świeckich wszystkich partyi i odcieni. Arcybiskup, dzięki swemu stanowisku głowy Kościoła w Kanadzie, zna dobrze wpływ i znaczenie żywiołów emigracyjnych irlandzkich; chciałby tedy na tej konwencyi widzieć także amerykańskich Irlandczyków. Ze wspólnych obrad wynikłyby dwa nadzwyczaj pożądane rezultaty: naprzód sformułowanie wspólnego narodowego programu, któryby mógł posłużyć za linię wytyczną dla przyszłej polityki kraju i oświecić jednocześnie rząd co do istotnych desideratów Irlandyi, a powtóre posłużyłby do zjednoczenia różnorodnych żywiołów i stronnictw, jakie tam obecnie istnieją. Jeżeli sprawa irlandzka poszła w ostatnich czasach w poniewierkę, przypisać to należy rozpadnięciu się, po upadku Parnella, narodowego stronnictwa na samodzielne a nieprzyjazne względem siebie grupy. Mieliśmy naprzód rywalizacyę pomiędzy stronnictwem narodowem z p. Justynem Mac Carthy u steru i z całem duchowieństwem katolickiem po swej stronie a stronnictwem parnellistów, na których czele stoi p. John Redmond. Następnie nastąpiła walka pomiędzy Dillonem a p. Healy i nakoniec rokosz tego ostatniego przeciwko p. Mac Carthy. Nie można się dziwić, że Anglicy drwili sobie z przeciwników politycznych, którzy zamiast im, sobie samym zadawali śmiertelne rany. Zjednoczenie tych różnorodnych grup jest pierwszym krokiem niezbędnym do postawienia sprawy irlandzkiej na silnym gruncie. Jeżeli, jak się spodziewać można, przyjdzie do owej konwencyi proponowanej przez arcybiskupa Walsha, to Kościół, zabezpieczając dla siebie wpływ i dyrekcyę, których mu nikt w Irlandyi skąpić nie myśli, odda narodowi przysługę nieocenioną.

Kiedy spoglądamy na rolę, jaką Kościoł katolicki odgrywa w Irlandyi, rodzi się bezzwłocznie pytanie o stanowisku, jakie on zajmuje w sąsiedniej, protestanckiej Anglii. Nie jest tajemnicą, i miałem już sposobność pisać na tem miejscu o postępach i propagandzie, jaką tu czyni. Widocznie, że świat protestancki zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu zagraża, bo przyzywa na odsiecz najlepsze pióra swoich klerykalnych pisarzy, ażeby przekonać protestancką Anglię, iż nie ma powodów do obawy. Kanonik Farrar, świeżo powołany do Canterbury, jeden z najznakomitszych pisarzy anglikańskiego duchowieństwa i słynny kaznodzieja, ogłasza świeżo w ostatnim numerze *Fortnightly Review* studyum o rzekomych, zdaniem jego postępach katolicyzmu wśród angielskiej społeczności. Utrzymuje on, że liczba kapłanów, kościołów i kaplic katolickich się powiększa więcej, niż tego liczba wyznawców wymaga, i że ta na efekt obliczona taktyka, nie powinna nikomu zamydlić oczu i zamykać ich na istotny stan rzeczy. Wzrost katolików nie jest, podług kanonika Farrar, bynajmniej groźnym, gdy się weźmie na uwagę z jednej strony ogromne powiększenie całej ludności Wielkiej Brytanii, a z drugiej mnóstwo katolickich Irlandczyków, którzy osiedlają się w Anglii. Byłoby wiele do powiedzenia na każdą z cyfr i na każdy z argumentów kan. Farrara. Nie ma jednak potrzeby tego czynić. Prawda słoneczną jasnością bije w oczy. Kto, jak piszący te słowa, zamieszkuje w Anglii od lat kilkunastu, może stwierdzić własnemi oczyma jak się atmosfera ogólna i nastrój religijny kraju zmienia stopniowo i nakłania ku katolicyzmowi. Jest rzeczą wielkiego znaczenia, że Anglicy są postawieni obecnie w położeniu, iż mogą czynić porównania pomiędzy owocami, jakie działalność kościelna katolicka a protestancka wydaje w wielu dziedzinach. Świeżo mieliśmy właśnie sposobność uczynić to porównanie co do misyonarskiej działalności.

Obchodzono tutaj z wielką pompą i uroczystościami stuletni jubileusz istnienia i propagandy londyńskiego misyonarskiego Towarzystwa. Nie ma wątpliwości, że zadało sobie ono wiele trudu o szczepienie chrześcijaństwa wśród pogańskiego świata i nikt mu sympatyi z góry nie odmawia. Często jednak zdarzała się sposobność wykazania, że misyonarze angielscy są o wiele więcej ajentami politycznymi i handlowymi swego kraju, aniżeli apostołami Bożego słowa. Ale nawet ich przeciwnicy nie odezwali się o nich z tak bezwzględną surowością, jak to uczynili ich właśni rodacy, protestanci, i to właśnie w chwili, gdy sobie Towarzystwo misyonarskie paliło kadzidła i wieńczyło skronie laurami. Bezstronni ci krytycy obliczyli, że od stu lat naród angielski wydał na dzieło protestanckich misyi olbrzymią sumę 70 milionów funt. szterl

Nie ma wątpienia, że gdy się w obec tego kapitału postawi liczbę nawróconych, to się dojść musi do wniosku, iż jest to dzieło za kosztowne. P. Arnold White nie waha się nazwać rzeczy po imieniu i oskarża protestanckich misyonarzy o wyzyskiwanie społeczeństwa. Pastorowie udają się z żonami, rodzinami i dziećmi, są dobrze płaceni i uważają swój zawód jako korzystny proceder. Mniej pensyi, a więcej apostolskiego zapału, oto czego od nich ma się prawo żądać! A gdy się przeciwstawia takim płatnym misyonarzom protestanckim, wydającym setki milionów, misyonarzy katolickich, pracujących darmo, bez wytchnienia, z niegasnącym nigdy ferworem, za małe fundusze, wynoszące rocznie po kilka tysięcy funtów, a bardzo czynnych i rozgałęzionych misyi, — to się rozumie, na czyją korzyść przechyla się szala! W ogóle różne skandaliczne zajścia wywołane przez misyonarzy protestanckich, oraz zatargi w jakie wplątują co moment rząd, a obecne wykazanie kosztownego ich utrzymania, zrodziły myśl zarządzenia ankiety nad całą tą instytucyą ze strony parlamentu i rządu, i ustanowienia nad niemi kontroli. Fakt ten żadnych komentarzy nie potrzebuje.

# Z izby sądowej.

(*Proces prasowy*)

**Lwów** 24 października.

W tutejszym miejsko-delegowanym sądzie powiatowym odbył się wczoraj przed sędzią p. Niewiadomskim proces prasowy pana Ignacego Milewskiego przeciw redaktorowi *Przeglądu* p. Ludwikowi Masłowskiemu o przekroczenie §. 21 i 22 ustawy prasowej. Szło o nieumieszczenie sprostowania, nadesłanego do redakcyi *Przeglądu* przez p. Milewskiego.

Zapytany przez sędziego p. Masłowski dlaczego tego sprostowania nie umieścił, odpowiedział, iż jest w ogóle lojalnym w obec wszystkich, którzy mogą się czuć w jakikolwiek sposób dotknięci artykułami *Przeglądu*. Zwykle też z całą gotowością umieszcza nadsyłane sprostowania lub wyjaśnienia. Tym razem jednak musiał odstąpić od tej zasady, gdyż sprostowanie przysłane przez p. Milewskiego, było napisane w tonie tak nieprzyzwoitym i nielicującym z przepisami dobrego wychowania, że uważał, iż niestosownem byłoby w łamach *Przeglądu* umieszczać pisma, odbijającego tak dalece od wszystkiego tego, co *Przegląd* w zwykłych warunkach drukuje. Przypuszczając jednak, że ten ton ostry sprostowania p. Milewskiego był tylko następstwem jego rozdrażnienia, wyjął z tego sprostowania te ustępy, które faktycznem sprostowaniem były i je zamieścił, a resztę opuścił.

Na tę deklaracyę redaktora *Przeglądu* powstaje adwokat dr. Kratter, zastępca p. Milewskiego, i oświadcza, w imieniu swojego klienta, że gotów jest cofnąć i odwołać wszystko, co jest nieprzyzwoitego w liście p. Milewskiego, byle zostało zamieszczone w *Przeglądzie* to, co jest faktycznem sprostowaniem.

Na taki obrót sprawy zgodził się p. Masłowski, a przez obie strony ułożone sprostowanie, po wykreśleniu wszystkich nieprzyzwoitych wyrażeń, zostaje dziś umieszczone w kronice *Przeglądu* *).

* *

(*Oszustwo.*)

**Lwów** 24 października.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciw Władysławowi Dziubaniukowi, pomocnikowi handlowemu, rodem ze Śniatyna, jego siostrze Teofili Aplowej, żonie adjunkta sądowego w Solce, i Konstantemu Strzeteleskiemu, praktykantowi leśnictwa z Drohobycza, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnionego na szkodę tow. Narodnej torhowli. Łączna szkoda wynosi 1034 zł. 50 ct. Oszustwa tego miał się dopuścić Dziubaniuk w ten sposób, że podrobił pięć książeczek wkładkowych na fałszywe nazwiska i wkładki w książeczkach wyrażone pobierał w różnych zakładach filialnych torhowli. W likwidacyi książeczek mieli mu pomagać Strzetelski i Aplowa, którzy też jako uczestnicy zbrodni są oskarżeni. Dziubaniuk pełnił obowiązki pomocnika handlowego w różnych filiach i centralnym zarządzie torhowli od r. 1888. Jako 16 letni praktykant rozpoczął służbę w Przemyślu. W roku 1894 przeniesiony do zakładu centralnego we Lwowie, pełnił obowiązki pomocnika buchaltera. Tu obznajomiwszy się dokładnie z manipulacyą książeczkową, wydalony w grudniu 1894 za sprzeniewierzenie 47 zł., miał następnie puścić się na drogę zarzuconego mu oszustwa. Za częste wyjmowanie wkładek zdradziło go i zaprowadziło na ławę oskarżonych.

Rozprawę prowadzi r. Heiderer, oskarża prokurator Czerwiński, bronią adwokaci dr. Grek, Horowitz i Tenner. Do rozprawy, która potrwa 6 dni, wezwano 35 świadków.

Obwiniony Dziubaniuk przyznaje, że miał 5 książeczek wkładkowych, i że kwoty na nich ulokowane pobierał w różnych filiach, ale przeczy stanowczo, jakoby książeczki te były fałszywe. Miały one być prawdziwemi, zawierały różne oszczędności jego i jego ojca do przechowania mu dane, a dlatego były na nazwiska obce wystawione, aby zarząd torhowli nie powziął podejrzenia, że oskarżony wzbogacił się kosztem towarzystwa.

*) Sprostowania p. Milewskiego nabierają sławy. Dzisiejszy *Dziennik polski* donosi, że otrzymał także sprostowanie od tego pana, ale go nie umieści, ponieważ „treść jego i ton są tego rodzaju, że *nie nadają się one do druku.*“

# MAŁY FELJETON.

## ZWYCIĘSTWO SIŁY.

(Ballada).

Stał na wzgórzu zamek zbrojny,
A w nim mieszkał pan potężny;
Miał on córę słynną z wdzięków:
Nózia dziecka, postać księżny.
Jedynaczką było dziewczę,
Rycerskiego rodu chwała,
Miała cnotę, miała krasę
I rozległe włości miała.
Więc też zbliska i zdaleka
Słał swych swatów kwiat młodzieży,
Lecz odjeżdża odpalony,
Kto o rękę jej uderzy.
Ludzie w głowę zachodzili,
Skąd odmowy płynie strumień,
I świat cały się zajmował
Źródłem tych nieporozumień.
Wreszcie prawda wyjaśniona,
Zrozumiała, prosta, czysta...
Na zamkowych ciemnych murach
Ta odezwa raz zawisła!
„Mojej córki będzie mężem,
Ten jej sercu będzie miły,
Kto wykaże na turnieju
Jak największą dozę siły.
Ten posiądzie ją i wiano
(Ziemię i dukaty w kiesie),
Co tu wobec zgromadzonych
*Jak największą rzecz podniesie.*
Brać w turnieju może udział
Przedstawiciel wszelkiej kasty.
(Podpisano): Rycerz Gotlib
W rodzie z rzędu XI-ty“.
Gwałt się zrobił w okolicy,
Wieść dokoła szybko leci;
Jęli zjeżdżać się rycerze
I fachowi też atleci.
Konno, pieszo, lektykami,
To z pocztami, to zaś *solo*...
Wzdycha młodzież muskularna
Za małżonka szczęsną rolą,
Wreszcie nadszedł dzień turnieju...
Wjechał herold cały w złocie,
Siadł pan z córą i sędziowie,
By przyglądać się robocie.
Na znak popis się zaczyna.
Wyszedł rycerz w lśniącej stali
I czternaście wielkich byków
Pięścią między rogi wali.
Co uderzy — śmierć na miejscu!..
Woła wszystek tłum zdumiony:
„O! zaprawdę, ten Herkules
Odznaczenia wart i żony!“
Po nim olbrzym się ukazał,
Damie składa hołd wejrzeniem
I, jakby szło o drobnostkę,
Starą lipę rwie z korzeniem.
Ledwie skończył, już mężczyzna
Dąży, sprawny, chociaż mały:
Wsparł barkami łono skalne,
Trzask... runęły w wodę skały!
Struchlał cały dwór i ciżba,
Już zwycięzkie słychać pienia:
„Ten oi wszystkich zakasował,
On wszak wygrał bezwątpienia!“
„Poczekajcie, zróbcie czychoszcz!“
Takie się ozwały słowa...
Na arenę wszedł Reb Jankiel,
Krzywe nogi, ruda głowa.
„Dajcie pióra, atramentu:
Nim uderzy zegar stary,
Wobec wszystkich, znacznie większe
Tu podniosę wam ciężary“.
I na skrawku bibulastym
Hieroglify jakieś kreśli,
Śląc do miasta silne sługi,
By pisanie to zanieśli.
Wkrótce wraca hufiec dzielny,
Ale srodze zlany potem:
Skrypcik czekiem był bankowym,
Zaś odpowiedź była złotem.
„No, widzicie, com ja *podniósł?*
Łatwo wszak uśmiercać woły,
Łamać drzewa, burzyć skały,
To rzeźnicze są mozoły..
Jednym pióra pociągnięciem
Wnet *podniosłem* sto tysięcy!...
Tu sędziowie potwierdzili.
„Jankiel podniósł z wszech najwięcej!“
. . . . . . . . .
Rycerz zżyma się... lecz trudno,
Trza dotrzymać dane słowo...
Wkrótce córa pana zamku
Była żoną już Janklową.

# KRONIKA.

Lwów 24 października.

**Smutna rocznica.** Dziś w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski odbyły się we wszystkich kościołach lwowskich nabożeństwa żałobne za spokój dusz poległych w walkach o niepodległość Ojczyzny. Podczas nabożeństwa sklepy w mieście były pozamykane. Na ratuszu powiewa czarna flaga żałobna. Wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej obchód, na którym prof. Majerski wygłosi odczyt pt. „Upadek Polski“, następnie przemówi p. Romanowicz, a „Echo“ odśpiewa kilka patryotycznych pieśni.

**Pierwsze posiedzenie Rady państwa.** Piszą nam z Wiednia 22 bm. Podobnego natłoku, jaki dziś panował w salach, na galeryach i na korytarzach, nie pamiętają najstarsi bywalcy parlamentarni. Od samego rana, u każdego wejścia do gmachu parlamentarnego, wystawiona była tablica z napisem: „Alle Karten sind vergriffen“. Mimo to jednak tłumy starały się wszędzie i różnymi sposobami i protekcyami starały się dotrzeć do szefa kancelaryi parlamentarnej, radzcy dworu Halbana, w nadziei, że przecież dotrą bodaj w jakiś odległy kącik, skąd przez szkła zobaczyć mogą bodaj głowę hr. Badeniego.

W loży dziennikarskiej, przeznaczonej dla pism słowiańskich, było bardzo wielu korespondentów pism rosyjskich. Jeden z nich, nieznany nikomu, a dopytujący się skwapliwie o korespondenta *Moskowskich Wiedomosti* Schwarza, zachowywał się tak nieprzyzwoicie, jak gdyby chciał wywołać skandal. Podczas mowy hr. Badeniego pozwalał sobie na głośne uwagi w języku na pół polskim, na pół rosyjskim, a gdy hr. Badeni skończył mówić, zawołał na cały głos: „Na ten program Badeni nie złapie ani jednego Czecha“.

Między dziennikarzami czeskimi program hr. Badeniego zrobił jak najlepsze wrażenie z wyjątkiem owego ustępu, w którym zamarkował wyższość kultury niemieckiej. Gdy nowo wybrani posłowie składali ślubowanie poselskie a jeden z nich, członek szlachty czeskiej, hr. Clam Martinitz na odczytaną formułkę odpowiedział nie po czesku ale po niemiecku „Ich gelobe“, wybuchnęli Czesi szyderczym śmiechem i zawołali: „Oto jeden, który uznaje wyższość kultury niemieckiej“.

Nadmienić w końcu muszę, że hr. Badeni okazał nadzwyczajną przytomność umysłu, a kilkakrotne przerywania przyjmował z lodowatym spokojem. Wzruszenie jednak malowało się na jego twarzy, okrytej lekkim rumieńcem. Kilka razy w ciągu swej prawie trzykwadransowej mowy wychylił szklankę wody i chustką obtarł pot z czoła. Ale któżby nie był wzruszony, przemawiając wśród zbitego kłębka głów ludzkich i w obec kilkutysięcznej publiczności na galeryach i w lożach, odważającej każde słowo wypowiedziane, każdy gest.

**Wybór burmistrza** m. Wiednia odbędzie się dnia 29 bm.

**Konkursa.** Magistrat m. Lwowa ogłasza z terminem do 15 listopada konkurs na udzielenie z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej zasiłku w kwocie 100 złr. dla jednego rzemieślnika celem umożliwienia mu otwarcia własnego warstatu i na udzielenie wsparcia w kwocie 22 zł. 50 ct. dla wdów i sierót po mieszczanach.

**Koncert spacerowy** Towarzystwa prawniczego odbędzie się nie dziś, jak to przez pomyłkę wczoraj donieśliśmy, lecz 7 listopada.

**Kazimierz Zalewski**, prócz komedyi „Dziennikarze“, wykończył świeżo czteroaktową sztukę pt. „Syn“ i przeznaczył ją dla sceny warszawskiej.

**Przejechanie przez tramwaj elektryczny.** Wozem kolei elektrycznej nr. 13 ku szkole św. Zofii, jechał p. Antoni Csapek, naczelnik lwowskiej filii Towarzystwa asekuracyjnego „Slawii“. Stał on na platformie wozu obok niejakiego Mojżesza Friedmana, handlarza drzewem. Nagle na skręcie z ul. Zyblikiewicza w ul. św. Zofii, gdy nadjeżdżał wóz kolei elektrycznej nr. 17, dążący w przeciwnym kierunku, bo od św. Zofii ku miastu, Antoni Csapek czy wypadł przypadkowo, czy też skoczył na szyny drugiego toru, a wóz nr. 17 porwał go i zmiażdżył. Zawiadomione natychmiast telefonicznie pogotowie stacyi ratunkowej i inspekcya policyjna wysłały wóz ratunkowy i naczelnika oddziału bezpieczeństwa publicznego komisarza p. Schächtla w towarzystwie koncepisty p. Łysakowskiego. Przybyłym przedstawił się na miejscu wypadku straszny widok. Na gościńcu, obok toru kolejowego na skręcie z ul. Zyblikiewicza w ul. św. Zofii leżały owalane błotem i krwią, zupełnie niemal zgniecione zwłoki śp. Csapka, które służba tramwajowa przy pomocy przechodniów wydobyła z pod kół wozu. Przesłuchany Mojżesz Friedmann, który stał na platformie wozu nr. 13 obok Antoniego Csapka zeznaje, iż zauważył, że stał on na ostatnim stopniu platformy i patrzył na gościniec, jak gdyby na coś czekał, a w chwili, gdy nadjeżdżał wóz nr. 17 w kierunku przeciwnym, t. j. ku miastu, skoczył czy też upadł nagle. Friedmann miał wrażenie, że p. Csapek raczej skoczył. O zatrzymaniu wozu tramwajowego nie można było myśleć, było to bowiem wówczas, gdy wozy niemal już mijały się i były od siebie w odległości co najwięcej dwóch kroków.

Przesłuchano także drugiego świadka p. Tytusa Romańczuka, urzędnika Wydziału krajowego, który znów jechał tym wozem, pod którego właśnie kołami Csapek zginął. P. Romańczuk zeznał, że stojąc na przedniej platformie, zobaczył na skręcie z ul. św. Zofii na ul. Zyblikiewicza jakiegoś mężczyznę padającego nagle pod koła wozu. Widząc to, w przekonaniu, że bez katastrofy obejść się nie może, przerażony obu rękami zasłonił sobie oczy i dopiero, gdy wóz się zatrzymał, odważył się zobaczyć co się też stało. Wóz nr. 17 nie ujechał — zdaniem świadka — w ciągu owej chwili więcej, jak trzy lub cztery kroki; woźnica osadził go niemal w miejscu. Nie słyszano też jęku konającego. Naoczny ten świadek, podobnie jak i Friedman zeznaje, że miał wrażenie raczej skoku aniżeli upadku p. Csapka, co jest prawdopodobnem, chociaż niekoniecznie dowodzi samobójstwa. Po pierwsze bowiem śp Csapek był krótkowidzem, a powtóre jak wielu innych świadków zeznało, niemal codziennie w tę stronę tramwajem elektrycznym jeździł i na tym samym skręcie zazwyczaj wyskakiwał, nie dojeżdżając do stacyi. Śp. Csapek liczył lat około 50 i pozostawił żonę i troje dzieci.

**Lemberg Hounds.** 1) W sobotę dnia 26 bm. odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o godzinie pół do 3ciej po południu koło magazynu prochowego nr. 4 (Pulver Magazin nr. 4) za rogatką gródecką.

2) We środę dnia 30 bm. odbędzie się polowanie z powłoką. Meet poda się później do wiadomości.

3) We czwartek dnia 31 bm odbędą się na torze hr. Cetnera wyścigi konne Towarzystwa „Lemberg Hounds“ podług wydanych propozycyi.

4) W poniedziałek dnia 4 listopada odbędzie się wielkie polowanie z powłoką (Hubertus-Schlepp-Jagd).

**Zakład** ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie podaje do wiadomości, że p. Gustaw Horodeński przestał być urzędnikiem Zakładu i pełnić funkcye delegata tego Zakładu. Lwów dnia 23 października 1895.

*Dr. Wacław Domaszewski* mp. przew. zarządu. *Henryk Lam* mp. dyrektor.

**Sprostowanie.** Odnośnie do notatki w kronice *Przeglądu* w nr. 244 donosimy, stosując się do przepisu 19tego § ustawy prasowej, iż sprostowanie otrzymane przez nas od p. Milewskiego brzmi jak następuje:

„W numerze z 19 października 1895 roku *Przegląd* nazywa mię zapewne dla zmiany „przedsiębiorcą z Litwy“, podczas gdy pewne radykalne pismo wczoraj strofowało mię jako rozrzutnego magnata polskiego. Muszę więc odpowiedzieć, że jest to tendencyjna i zupełna nieprawda. Żadnem bowiem przedsiębiorstwem nie trudniłem się i nie trudnię. Jedyna rzecz, którą robię na Litwie jest oddawanie w dzierżawę majątków odziedziczonych po pradziadach, lecz to nie jest przedsiębiorstwem, ale naturalną funkcyą obywatela szlachcica, który mając zapewnioną nieco szerszą niezależność materyalną, folguje gustom artystycznym i woli sam osobiście nie zajmować się rolą. Nieprawdą jest, ażebym, jak pisze *Przegląd* „u nikogo nie znalazł w Galicyi uznania“. Jeżeli swojem uznaniem nie zaszczyca mię *Przegląd*, to za to zaszczyca mię takowem wiele osobistości wybitnych. W dowód mógłbym zacytować wiele listów, które za powrotem ze Wschodu tu we Lwowie na swoim stole znalazłem. Nie chcąc chełpić się stosunkami, a chcąc przekonać *Przegląd*, na oglądnięcie tych listów zezwolę. Wobec tych dowodów życzliwości dla mnie, pochodzących ze sfer *Przeglądowi* nie znanych, mogę zapatrywać się na tę sprawę z wielkim spokojem i bez najmniejszego śladu owego „rozdrażnienia nerwowego“, które mi przypisuje *Przegląd*. A więc nie jestem bynajmniej rozdrażniony, lecz po prostu znudzony. Na koniec myślę, że pomimo twierdzeń *Przeglądu* nie jest obowiązkiem patryotycznym mieszkać koniecznie w Galicyi zamiast w Warszawie, Poznaniu lub w Wilnie. *J. Milewski.*

**Słuszna uwaga.** Wiedeński korespondent *Kuryera Poznańskiego* pisze:

„Sułtan wczoraj przyjmował ambasadora rosyjskiego Nelidowa, który mu zapewne w imieniu cara podziękował za przyznane Armeńczykom reformy, jako to samorząd prowincyonalny, udział ludności miejscowej w rządzie krajowym, przypuszczenie wszystkich bez względu na wyznanie do urzędów itd. Gdyby sułtan był człowiekiem złośliwym, mógł wczoraj zapytać zacnego Nelidowa, dlaczego właściwie car nie czyni np. Polakom tych samych ustępstw, których w zgodzie z innemi mocarstwami domaga się od W. Porty dla — Armeńczyków? Nie uwłaczając temu starożytnemu plemieniu, trudno przecież twierdzić, że Armeńczycy posiadają starsze prawa i że są dojrzalsi do samorządu od Polaków! Jeżeli rząd W. Brytanii, gdzie samorząd i swobody konstytucyjne przeszły w krew i kości narodu, zaleca sułtanowi reformy, to margrabia Salisbury może się powołać na fakt, że zalecа to tylko, co Anglicy praktykują u siebie. Ale jeżeli car, odmawiający Polakom (a nawet swym rosyjskim poddanym) wszelkich swobód jako tako konstytucyjnych i głośno potępiający najskromniejsze w tej mierze życzenia, u W. Porty popiera żądania reform, samorządu prowincyonalnego i t. d., sprawia to wrażenie brzydkiej obłudy. A potem, po wprowadzeniu reform w Turcyi, Rosya będzie jedynem państwem europejskiem, które zasadniczo odmawia swym poddanym wszelkiego samorządu i udziału w rządzie. Dotąd Rosya w tym względzie posiadała przynajmniej jednego kolegę — Turcyę. Teraz gdyby w polityce logika wywierała jaki taki wpływ, te same mocarstwa, które wymusiły na Jego Sułtańskiej Mości ustępstwa na rzecz Armeńczyków, musiałyby, zmieniając tylko adres, te same depesze, któremi stukały tak donośnie do W. Porty, przesłać do Petersburga. Artykuły traktatu wiedeńskiego w tej mierze dostarczają co najmniej równie poważnej internacyonalnej podstawy, jak artykuły traktatu berlińskiego odnośnie do Armenii".

**Związek handlowy.** We wtorek odbyło się w Krakowie doroczne walne zgromadzenie związku handlowego kółek rolniczych. Na wstępie dyr. Prażmowski złożył sprawozdanie za rok ubiegły, w którem podniósł, że zarząd związku zwraca główną uwagę na pielęgnowanie handlu hurtowego ze sklepikami chrześcijańskimi. Obrót roczny w tym handlu dosięgnął kwoty 140.000 zł., a liczba odbiorców wzrosła do 230.

Ważnym sukcesem związku jest uzyskanie dostaw artykułów spożywczych dla wojska. Handel nasionami i nawozami sztucznymi rozwinął się znacznie. Związek liczy ogółem 527 członków z kapitałem udziałowym 41.000 zł. Zysk ze sprzedaży towarów wynosi na czysto 5288 zł.

Kwotą tą rozporządziło walne zgromadzenie w ten sposób, że 25 pct. przeznaczyło do funduszu rezerwowego, 500 złr. dla dyrektora, 250 dla kierownika, 200 jako subwencyę na kursa handlowe, 228 złr. do przeniesienia na rok następny, 2 pct. na remuneracye. Członkom wypłacona będzie od udziału dywidenda 6 pct. Uchwalono jeszcze wnieść do Sejmu petycyę o powołanie do życia lustratorów kółek rolniczych, poczem zamknięto obrady.

**Samobójstwo.** Wczoraj koło godziny 1 w nocy zastrzelił się w ogrodzie jezuickim jakiś żołnierz.

**Kongres dla tanich mieszkań** odbył się w Bordeaux dnia 22 b. m. Międzynarodowy ten zjazd naradzał się nad warunkami i sposobami budowy tanich mieszkań małych i średnich, gdyż drożyzna w tej właśnie kategoryi wszędzie się objawiająca, daje się aż nadto dotkliwie odczuć warstwie robotniczej i niezamożnej inteligencyi. Prezydentem kongresu obrano p. J. Picola, a udział w obradach wziął też jako delegat z Austro-Węgier p. Schulze. Po rozmaitych sprawozdaniach i rozprawach wezwał belgijski delegat p. Lagasse urzędników, aby wzięli udział w podobnym kongresie w Brukseli, który za dwa lata się odbędzie. Delegat Schulze podał ciekawe dane z Austro-Węgier i zaprosił wszystkich na przyszłoroczną wystawę jubileuszową na Węgrzech.

**Taniec miliardów.** Jeżeli trafnem jest francuskie przysłowie „*On ne prête qu'aux riches*" (pożycza się tylko bogatym), w takim razie Anglia jest najbogatszem państwem pod słońcem, albowiem może się wśród wszystkich innych mocarstw poszczycić największym długiem państwowym. Wraz z Indyami i posiadłościami kolonialnemi zadłużona jest na 41½ miliardów fr. W ogólnej tej sumie Indye i kolonia figurują na 25 miliardów, reszta, to jest 16½ miliardów przypada na Wielką Brytanię z Irlandyą. Francya pod względem obdłużenia zajmuje pierwsze miejsce po Anglii. Dług jej wynosi 30,181,558,926 fr. Dług ten urósł głównie za czasów Rzeczypospolitej. Kiedy upadało cesarstwo wynosiły wszystkie długi Francyi zaledwie 12.981 milionów. Dług państwowy Austryi wyraża się w cyfrze 15.875 milionów. Dług Niemiec wynosi 14.366 milionów fr. Włochy zadłużone są na 11 miliardów, Rosya na 9 miliardów. Hiszpania na 5.900 milionów. Dług Turcyi wynosi 2.600 milionów, Belgii 2 miliardy, Rumunii 1 miliard.

Inne państwa nie dochodzą do miliarda. Grecya zadłużona jest na 730,979,175 fr., Portugalia na 669,205,869 fr., Szwecya i Norwegia na 582,077,236 fr., Serbia na 340,692,542 fr., Dania na 227,661,982 fr., Szwajcarya na 74,546,891 fr., Luksemburg na 16,500,000 fr., wreszcie Czarnogóra na 2,550.000 fr. Ogółem dług państwowy wszystkich wyżwymienionych mocarstw przedstawia sumę 136 miliardów fr., same procenta roczne, licząc po 4% wynoszą prawie sześć miliardów. Cyfry te zaczerpnięte zostały z Almanachu gotajskiego.

**Zmarli.** Aleksandra z książąt Maurocordato hr. Strutyńska, wdowa po Juliuszu Strutyńskim, znanym w literaturze pod pseudonimem Berlicza Sasa, umarła w Krakowie w zupełnej nędzy. Juliusz Strutyński należał przed 20 laty do najbogatszych właścicieli ziemskich na Ukrainie, majątek jego liczono na 15 milionów rubli. — Julia z hr. Biberstein-Błońskich hr. Chomętowska, wdowa po Szczepanie hr. Chomętowskim, właścicielu dóbr ziemskich w gubernii chersońskiej, urodzona w Kazimirówce pod Odessą w roku 1823, umarła w Czorsztynie. — Ruggero Bonghi, znany polityk i uczony włoski, umarł w Torre del Greco w 69 roku życia. — Idalia z Michałowskich Kalińska, umarła w 80 roku życia w Litynie gub. podolskiej. Ś. p. Michałowska, osoba wysoko wykształcona w muzyce, położyła pierwsze podstawy pod dalsze studya muzyczne znakomitego fortepianisty Aleksandra Michałowskiego. — Antoni Czapek, jeneralny zastępca i sekretarz banku „Slavia", literat i b. redaktor tygodników „Krakus" i „Slovanske Listy" w Czechach, umarł w 48 roku życia we Lwowie wskutek tragicznego wypadku, o którym osobno piszemy w kronice.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +7° R., w poł. +13° R. Bar. 752. Spada. Prześliczna pogoda.

**Dobra opinia.**

Mąż najprzykładniej w świecie wraca do domu Na spotkanie wybiega małżonka.

— Byłu Iks. Konieczne chciał się z tobą widzieć.

— Dlaczegożeś po mnie nie posłała?

— Owszem, posyłałam do wszystkich handelków, ale nigdzie nie było ciebie.

— Bo byłem w biurze.

— Ba! — woła żona, uderzając w dłonie w zakłopotaniu — ktoby się tego spodziewał!...

**Z aforyzmów.**

I w niskich chatkach klękają z podziwem przed tą miłością, niezgłębioną, wieczną, co nowych skarbów codzień darzy żniwem i świat otacza opieką serdeczną.

W jakąż niebezpieczną i nędzną niewolę wpada ten, kto pozwala, aby radość i smutek władały nim naprzemian jako zmienni i okrutni tyrani.

Uciecha i ból są to gwoździe, skuwające duszę z ciałem.

Leki, których monopol przyznajemy innym, często znajdują się w nas samych.

**Teatr.** Dziś we czwartek jako w setną rocznicę rozbioru Polski „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 7 obrazach przez Wł. Anczyca. W piątek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę „Pozytywni", komedya w 4 aktach J. Narzymskiego.

## Literatura i Sztuka.

* **Esteja.** „Mgławica". Powieść w 2-ch tomach Warszawa 1895.

„To nie planeta, ani gwiazda stała, choć posiada własności stałej gwiazdy. Z niej i w niej gwiazda utworzyć się może, ale, zanim się utworzy, przedstawia chaos; do mgły podobna, niewyraźna, niepochwytna, zimna, świeci słabem światłem, ale ogrzewa. Nikt jej nie rozumie. Przypuszczać można, że zawiera w swej mglistej formie same pierwiastki. ."

Temi słowy p. Esteja, za pośrednictwem jednego z bohaterów swej powieści określa istotę mgławicy. O ile można wnosić z tytułu i paru szczegółów treści jej utworu, autorce chodzi, zdaje się, o przeprowadzenie poetycznej analogii między szeregiem zmian, jakim ulega wymienione ciało niebieskie, a kształtowaniem się charakteru głównej bohaterki „Mgławicy". Rezultatem procesu w jednym i drugim wypadku ma być utworzenie jakiegoś trwałego jądra wśród nieokreślonej i nieuchwytnej masy pierwiastków, składających się na istnienie mgławic żywych i bezdusznych w zaraniu ich egzystencyi.

Analogia, jak to zresztą dość często się zdarza, ścisłością nie grzeszy. Panna Helena Drohińska — mająca odgrywać rolę „Mgławicy" — okazuje się odrazu na początku powieści jako charakter skryty i zamknięty w sobie, nie tylko w obec otoczenia ale i w obec czytelnika, który z powodu, że autorka daje mu mało informacyi w tej mierze, nie zdaje sobie dość jasno sprawy z charakteru panny Heleny Drohińskiej. Więc kiedy autorka zapewnia, że panny Heleny „nikt nie rozumie" — to czytelnik ze zdaniem tem zupełnie się zgadzá.

Bądź co bądź panna Helena Drohińska obdarza swą ręką p. Czesława Złoczowskiego, choć kocha się jednocześnie od lat dziecięcych w panu Kazimierzu Sadeckim, który zawód doznany odczuwa tak głęboko, że kończy samobójstwem. Wrażenie, jakie wypadek ten wywiera na pannę Drohińską, nakłania ją na razie do zaniechania zamiaru zdobycia sobie dobrobytu i stanowiska drogą odpowiedniego zamążpójścia; nacisk jednak rodziny, która sobie gorąco związku tego życzy, zwycięża jej opór. W rezultacie w połowie pierwszego tomu, panna Drohińska zostaje panią Złoczowską, ślubując sobie wszakże w duszy, że myśl jej nigdy nie sprzeniewierzy się cieniom ukochanego, który ustawicznie narzuca się jej wyobraźni. Od tej chwili, stanowiącej w powieści punkt kulminacyjny, p. Złoczowska, osadzona w osamotnionym wiejskim dworze, nie kochająca męża, choć namiętnie przez niego kochana, napróżno ogląda się za jakimś celem, któryby mógł wypełnić jej życie, choć czyni to nader wytrwale, przez całą połowę pierwszego tomu i początek drugiego; tymczasem prowadzi półsenną, apatyczną, pełną nudy egzystencyę, zupełnie zrozumiałą zresztą wobec uroczystej niemal atmosfery, jaką roztacza dokoła siebie wzór wszelkich cnót i doskonałości, mąż jej, p. Czesław Złoczowski. Pani Złoczowska nudzi się zatem, nudzi się serdecznie, a ze stanu tego nie mogą jej wyrwać nawet dysputy, pełne filozoficznej głębi, jakie prowadzi z niejakim panem Kilańskim, rządzcą majątku jej męża, jedyną bodaj żywą duszą, z jaką styka się w życiu. Dysputy owe, pełne zdań, które stanowiłyby ozdobę niejednego wielkopostnego rautu, ożywiają chwilowo bohaterkę powieści, lubo nie mogą zapełnić pustki w jej egzystencyi.

W masie „mgławicy" tworzyć się poczyna wreszcie jądro; jądrem tem staje się miłość macierzyńska, która, pod wpływem spodziewanego, a gorąco i długo upragnionego faktu, napełniać poczyna całą istotę pani Złoczowskiej; w uczuciu tem ogniskują się wszystkie popędy duszy bohaterki, a pod jego tchnieniem budzić się poczyna i sumienie. Kiedyś, w chwili egzaltacyi, która jej wmawia, że szczęście dziecka okupi szczerą przed mężem spowiedzią, ślubuje ona, że wyzna mu obłudę, jakiej dopuściła się względem niego, stając się jego żoną dla widoków materyalnych, z miłością w sercu dla innego.

Do wykonania ślubu, z którym — znając bezwzględność męża — długo zwleka, nakłania ją wreszcie choroba dziecka; wydaje się jej to ostrzeżeniem, więc pisze list, w którym wyznaje swą winę. A ponieważ spowiedź jest jeneralna, zwierza się nawet z jakiegoś cienia romansu, który nieznacznie nawiązał się między nią a Kilańskim. Skutek takiego postąpienia nie zawodzi obaw p. Złoczowskiej: mąż jej zrywa z nią wszelkie stosunki, staje się jej obcym, choć pozostaje z nią pod jednym dachem. Pani Złoczowska w pokorze godzi się z tym faktem jako z zasłużoną karą i z całem zaparciem się siebie poświęca się wyłącznie wychowaniu dziecka, chociaż stan rozłąki z mężem boli ją tem więcej, iż zdołał on w ciągu ostatnich lat pożycia pozyskać przywiązanie żony. Sytuacyę rozstrzyga wreszcie wypadek: zaskoczona na spacerze przez chłodny deszcz jesienny, p. Złoczowska zaziębia się i zapada w śmiertelną chorobę. Pod wpływem niebezpieczeństwa zagrażającego życiu żony, budzi się w Złoczowskim wyrzut, iż za surowo sądził jej winę, dawno już należącą do przeszłości; przebacza jej zatem i gorzko opłakuje jej zgon.

Przytoczone tu wypadki nie wyczerpują całej osnowy powieści, są one tylko wytycznemi punktami jej treści. Równolegle z wątkiem zasadniczym snuje się szereg epizodów, stanowiących drugą jakby odrębną całość, a związanych z główną akcyą „Mgławicy" w sposób nader luźny. Nadaje to budowie powieści niepożądaną dwoistość, ujemnie wpływającą na jej symetryę.

„Mgławica" pozostawia wrażenie, jak gdyby autorka, tworząc ją, nie spoglądała w życie, lecz widziała je w zamatowanem zwierciedle wraz ze wszystkiemi w ogóle swemi figurami. Postacie, wprowadzone przez p. Esteję, rażą częstokroć brakiem krwi i życia, uderzają swoją martwotą. W realność p. Złoczowskiej i Kilańskiego można jeszcze uwierzyć; taka wszakże osoba, jak p. Złoczowski, budzi mimowolną chęć dotknięcia jej ręką, by się przekonać, że nie jest z kartonu. Figura ta wynikła — jak się rzekło — ze zsumowania wszelkich zalet, zamąconych jedną tylko wadą, brakiem wyrozumiałości, a widocznie dorobiona do sytuacyi, ugina się i chwieje pod ciężarem cnót swoich, z wyraźnym wysiłkiem dźwigając na swych barkach narzucony jej przez autorkę węzeł akcyi powieściowej. Jednem słowem jestto najsłabsza powieść Estei.

## SPORT.

**Wyścigi konne** lwowskiego Towarzystwa polowań z powłoką „Lemberg Hounds" we Lwowie. W wyścigach Towarzystwa Lemberg Hounds" może każdy mianować te konie, na których brał udział w dwóch polowaniach z powłoką.

I. Wielka myśliwska steeple chase. Bez względu na wagę: nagroda honorowa i wkładki pierwszemu; nagroda honorowa i podwójna wkładka drugiemu; nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Meta 4000 m. Wpisowe 10 koron.

II. Mała myśliwska steeple chase. Bez względu na wagę: nagroda honorowa i wkładki pierwszemu; nagroda honorowa i wkładka podwójna drugiemu; nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Meta 3200 m. Konie pełnej krwi, i te które wygrały bieg na torze publicznym, są wykluczone. Wpisowe 5 koron.

III. Gonitwa myśliwska. Bez względu na wagę: nagroda honorowa i wkładki pierwszemu; nagroda honorowa i podwójna wkładka drugiemu; nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Panowie jadą 50 kroków za mastrem i biorą przeszkody, które on bierze. Pięć koni bierze udział lub nie ma biegu. Wpisowe 5 koron. Mianować na miejscu.

Wyścigi odbędą się dnia 31 października na torze hr. Cetnera.

Zamknięcie mianowań dnia 27 bm.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 22 października.

(Z.) O podróży rosyjskiego ministra finansów p. Wittego do Paryża i Berlina opowiadają dużo w sferach finansowych. Głównym celem tej podróży było podobno przygotowanie gruntu dla nowej wielkiej pożyczki rosyjskiej, którą Rosya musi niebawem zaciągnąć, gdyż chce ze zdwojoną szybkością wykończyć swą kolej sybirską aż do wybrzeży chińskich. Otóż jak mówią p. Witte doznał wielkiego rozczarowania, gdyż przekonał się, że stosunki w Paryżu są tego rodzaju, iż nowa pożyczka tylko z wielką trudnością i pod bardzo uciążliwymi warunkami zaciągniętą być może.

Targ paryski jest bowiem przeładowany walorami rosyjskimi, a nadto osłabiony znacznie niezdrową spekulacyą w walorach górniczych. W ostatnich kilku miesiącach spadek państwowych walorów rosyjskich i francuskich przyniósł kapitalistom stratę prawie o 1½ miliarda franków, to też są oni obecnie wielce bojaźliwi. Berlin zaś, jakkolwiek znajduje się obecnie w silniejszej pozycyi od Paryża, nie może jednak zapomnieć Rosyi tego, że go pominięto przy ostatniej pożyczce chińskiej i zajmuje wobec nowych projektów p. Wittego stanowisko wręcz nieżyczliwe.

Na naszym targu mieliśmy dziś znaczną zniżkę. Projekt podwyższenia podatku giełdowego coraz więcej niepokoi spekulantów, a do tego wielkie banki wypowiadają słabszym firmom giełdowym pożyczki, nowych prawie wcale nie chcą udzielać, a tylko pierwszorzędnym domom prolongują je za opłatą 7 a nawet 7½ pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·50, węgierskie 481·50, Anglobanki 177·—, Uniony 349·25, Bankvereiny 167·60, Länderbanki 281·50, Ludwiki 221·10, Czerniowieckie 312·50, Elbethale 279·—, Renta papierowa 100·30, srebrna 100·85, austryacka złota 121·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 121·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·75, ruble 1·30¾.

§ **Zaraza na świnie.** Namiestnictwo ogłasza: Z powodu sprawdzenia 21 bm. w Krakowie zarazy puskowo racicowej u świń załadowanych na stacyach kolejowych w Słotwinie, Dębicy i Złoczowie, zostały te stacye zamknięte aż do odwołania dla ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych, a to celem przeprowadzenia ścisłej desinfekcyi ramp, dróg dopędowych oraz chlewów spędowych.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 24 października. Wczoraj o godzinie 3-ciej po południu, zebrali się w biurze prezydenta Izby posłów bar. Chlumecky'ego wszyscy przewódzcy stronnictw parlamentarnych i mężowie zaufania poszczególnych klubów. Koło polskie reprezentowali pp. Zaleski, Jędrzejowicz i Piniński, stronnictwo niemieckich narodowców Steinwender, klub południowo-słowiański Feryancicz, klub chrześcijańsko-socyalny dr. Lueger.

Celem tej konferencyi było ułożenie programu prac parlamentarnych na bieżącą sesyę. Ze strony rządu byli hr. Badeni i dr. Biliński.

P. Chlumecky oświadczył zebranym, iż zamierza aż do czasu, zanim komisya budżetowa załatwi się ze sprawami skarbu, zarządzić tygodniowo 2 do 3 pełnych posiedzeń Izby, na których mają być załatwione ustawy przeciw fałszowaniu środków żywności, ustawy co do inspektorów górniczych i reorganizacyi służby zdrowia i t. p.

Hr. Badeni zwrócił się do zebranych z gorącą prośbą, aby umożliwili mu załatwienie budżetu na rok 1896 jeszcze w bieżącym roku i to nietylko w komisyi, ale i w pełnej Izbie. Za załatwieniem budżetu przed Nowym Rokiem przemawiali także pp. hr. Hohenwart i Zaleski, — posłowie Russ (lewica) Steinwender i Engel (młodoczech) dowodzili, iż życzenie hr. Badeniego z powodu nawału prac będzie niemożliwe do spełnienia.

Następnie prezesowie klubów wypowiadali swe życzenia co do załatwienia tych lub owych spraw i przedłożeń.

P. Engel domagał się, aby na czas trwania wyborów do Sejmu czeskiego, posiedzenia Rady państwa były zawieszone.

P. Steinwender interpelował ministra skarbu w sprawie dokończenia ustawy podatkowej, — na co dr. Biliński odpowiedział, iż postanowił poczynić w niej kilka zmian.

Pp. Hohenwart i Lueger żądali szybkiego załatwienia ustawy o prawach polityczno-rolnych i rewizyi ustawy o podatku gruntowym. W końcu postanowiono, iż co poniedziałek i soboty posiedzeń Izby nie będzie, a nadto uchwalono, aby posiedzenia Izby trwały od godz. 11 do 4.

**Wiedeń** 24 października. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, oprócz bardzo licznie zebranych członków Koła, byli także członkowie Izby panów: Dunajewski, Gorayski i Zoll, oraz poseł na Sejm krajowy hr. Zdzisław Tarnowski.

Prezes Zaleski powitał zebranych i w przemówieniu swojem wskazywał na ważność obecnego politycznego położenia wskutek zmiany gabinetu, a dalej podniósł konieczność określenia stanowiska Koła w obec rządu w myśl powziętego na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów postanowienia. Następnie przeprowadziło Koło polskie p o u f n ą debatę nad oświadczeniem, które ma być złożone na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów. Do złożenia tego oświadczenia w imieniu Koła polskiego w plenum Izby desygnowany został prezes Zaleski, a oświadczenie to ma być sformułowane w duchu tradycyi Koła polskiego. W dalszym ciągu zwrócił się prezes Zaleski do obecnego na posiedzeniu byłego ministra Jaworskiego i w gorących słowach skreślił jego zasługi dla dobra Galicyi. P. Jaworski serdecznie dziękował i oświadczył, że i nadal w szeregu członków Koła polskiego pragnie pracować dla kraju.

Wreszcie postanowiło Koło polskie wystosować do namiestnika ks. Sanguszki pismo, wyrażające radość Koła polskiego z powodu zamianowania go namiestnikiem Galicyi — oraz uchwaliło wysłać telegram do hr. Taaffego z życzeniami rychłego wyzdrowienia.

**Wiedeń** 24 październ. Zapowiadane przez niektóre pisma rozwiązanie klubu liberalnego centrum z powodu ustąpienia dotychczasowego prezesa Fr. hr. Coroniniego nie nastąpiło, gdyż klub ukonstytuował się, wybierając prezesem Adolfa hr. Dubskyego, a jego zastępcą p. Burgstallera. Zdaje się, że w ten sposób odstąpiono od popieranej przez posłów włoskich myśli utworzenia osobnego klubu włoskiego.

**Wiedeń** 24 października. Nuncyusz Agliardi miał wczoraj długą konferencyę z ks. metropolitą Sembratowiczem, który wczoraj rano przybył do Wiednia ze Lwowa.

**Sonderburg** 24 października. Aresztowano tu za obrazę majestatu aktora Marxa z teatru im. Dagmary w Kopenhadze.

**Belgrad** 24 października. Dzienniki wieczorne donoszą, że poseł serbski w Wiedniu p. Simic został spensyonowany.

**Rzym** 24 października. Niektóre dzienniki wieczorne omawiają mowę programową hr. Badeniego. *Riforma* pisze: Ton przemówienia nowego prezesa gabinetu jest o wiele lepszym, niż ton poprzedniego ministeryum. Najlepszym komentarzem mowy Badeniego było zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. Nowy premier pragnie uspokoić podrażnione stronnictwa i narodowościowe agitacye. *Tribuna* pisze: Chociaż trudno się spodziewać, żeby Badeni świat cały zadowolnił, to jednak bardzo dobre wrażenie na wszystkich zrobiło nietylko jego oświadczenie o zachowaniu konstytucyjnego porządku rzeczy, lecz także zapowiedź, że on każdą przewrotową tendencye będzie zwalczał. *Osservatore Romano* podnosi ustęp o konieczności religijnego ducha w życiu państwowem.

**Ellischau** 24 października. Noc ostatnią spędził hr. Taaffe spokojnie, czuje się on nawet lepiej. Stan jego zdrowia nie zmienił się.

**Konstantynopol** 24 października. Doniesienia z prowincyj brzmią ciągle zaniepokajająco. We wsi Seulus w pow. Mudama napadli Turcy na Ormian. W zaciętej walce, którą stoczono, padło z obu stron 24 osób. Pismo wielkiego wezyra wystosowane do gubernatora prowincyi erzerumskiej Szakir-baszy zwraca jego uwagę na reformy, poleca mu pilnie czuwać nad ich przeprowadzeniem. Trzej ambasadorzy naradzali się wczoraj nad memorandum Porty w sprawie reform i postanowili Porcie wręczyć notę, w której domagają się dla siebie prawa protestować przeciw mianowaniu niezdolnych gubernatorów.

**Wiedeń** 24 października. Budżet, ktory dziś dr. Biliński przedłożył Radzie państwa, wykazuje ogólną cyfrę rozchodów 662,691.582 zł, ogólne pokrycie w kwocie 662,902.808; nadwyżka przeto wynosi 173.617 zł.

Ponieważ jednak wyjątkowo w budżet roku bieżącego wstawiona była pozycya 3 milionów guldenów na zapomogi dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi mieszkańców Krainy i Styryi, i tę pozycyę potrzeba odjąć z budżetu r 1896, przeto nadwyżka w budżecie na rok 1896 właściwie jest o 2,826.383 zł. niższa od nadwyżki r. 1895.

Mimo mniej pomyślnej budżetowej sytuacyi, w roku przyszłym tak samo jak w tym roku, przeznacza minister 3 miliony zł. z bieżących dochodów na umorzenie długu państwowego.

**Wiedeń** 24 października. Oto niektóre cyfry z preliminarza dr. Bilińskiego. Wydatki na budowy kolei państwowych podniesiono o 2,534.000. Ministeryum rolnictwa domaga się mniej o 236.000 niż w roku zeszłym, ale po dodaniu kwoty przeznaczonej na melioracye ogólne żądanie tego ministeryum jest wyższe od zeszłorocznego o 730.384.

Ministeryum sprawiedliwości wykazuje nadwyżkę w kwocie 384.160 zł. w porównaniu z rokiem poprzednim. Dochód z podatków bezpośrednich preliminowano o 1,174.400 wyżej, niż w r. 1895. Dochody z ceł oznaczono wyżej o 1,228.116 zł. Dochód z podatków pośrednich oznaczono wyżej o 6,406.334 zł., z czego 3,758.230 zł. przypada na podatek konsumcyjny.

W pozycyi: ruch kolei państwowych preliminowano pokrycie o 10 760.620 zł wyżej; dochód z opłat transportowych na wszystkich kolejach państwowych preliminowano wyżej o 9,038.500 zł. niż w r. 1895

Wszystkie rozchody w porównaniu z r. 1895 są wyższe o 18,210.495 zł., a po poprawieniu błędu cyfrowego o 17,061.842 zł.

W pozycyi: Rada ministrów wstawiono pensyę zamiast dla trzech, tylko dla dwóch ministrów bez teki.

Powiększenie wydatków pozycyi ministeryum spraw wewnętrznych nastąpiło wskutek tego, że wstawiono w jego budżet: koszta utworzenia drugiego departamentu techniczno ubezpieczeniowego dla prywatnych Towarzystw asekuracyjnych, dalej koszta na kreowanie 11 nowych starostw, koszta na powiększenie straży publicznego bezpieczeństwa, jakoteż na powiększenie państwowej służby budowniczej w poszczególnych krajach.

Znacznie większą sumę niż w roku zeszłym preliminowano na budowy nowych dróg i mostów na Pobrzeżu

W potrzebach ministerstwa obrony krajowej podniesiono pozycyę landwery o 880.478 zł. To podwyższenie wywołane zostało wskutek potrzeby lepszego wykształcenia obrony krajowej, zwłaszcza wskutek podniesienia udziału żołnierzy, należących do obrony krajowej, w ćwiczeniach armii czynnej. W extraordynaryum ministerstwa obrony krajowej wstawiono 302.000 zł. na zakupno nowych karabinów. Na żandarmeryę wstawiono 172.790 zł. więcej, wskutek pomnożenia liczby żandarmów w ośmiu żandarmskich komendach.

Budżet ministeryum oświaty podwyższony został o 731.135 zł. W tej cyfrze mieści się zapomoga artystom wiedeńskim, aby mogli wziąć udział w berlińskiej międzynarodowej wystawie sztuki, jako też subwencya na dalsze archeologiczne poszukiwania na wschodzie, wreszcie na 30 nowosystemizowanych posad nauczycieli szkół średnich.

Ministeryum skarbu żąda mniej o 5,612.677 złr. W tej liczbie znajdują się 3,000.000 złr. wpisane do budżetu w roku 1895, a przeznaczone dla dotkniętych trzęsieniem ziemi mieszkańców Styryi i Krainy.

Kredyt na udzielenie dodatku drożyźnianego dla urzędników państwowych najniższych czterech klas rangi podwyższono z 2,368.000 na 2,513.000 złr. Kredyt na nadzwyczajne zapomogi dla innych urzędników państwowych wstawiono w tym roku taki sam, jak w roku zeszłym: 910.000 złr.

Ministeryum handlu potrzebuje w tym roku o 14.276.030 złr. więcej niż w roku zeszłym, ale ta wyższa potrzeba tego ministeryum jest nie tylko zupełnie pokryta wyższemi jego dochodami, ale ma to ministeryum nawet pewną nadwyżkę, tak, że budżet jego na rok następny jest lepszy od budżetu jego na rok bieżący o 1,394.672 złr.



## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 24 października, (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 321·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 311.— do 315 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100.30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat 98·— do 98.70 Tow. kred. [illegible] ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98.90 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.80 do 98·50.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·30 do 98.—.

**Monety.** Dukat cesarski 5·64 do 5.71, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.65 do 59 [illegible].

**Wiedeń** 23 października. Notowania wieczorne. Kredyty 398.62, węgierskie kredyty 481.00, anglobank 177.25, bankverein 167·50, unionbank 349·25, länderbank 280·75, staatsbahny 394.25, lombardy 112.00, elbethale 278.75, akcye tytoniowe 228.25, rima 285.75, alpiny 103.30, renta majowa 100.30, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 74.30, węg renta koronna 99.10, marki 58.85, ruble 130.25.

24)

# MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

**G. Le Faure'a**

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Naczelnik zamyślił się chwilę; potem, pokazując mu fotografię, którą trzymał w ręku, zapytał:

— Czy poznajesz to?

— To jest fotografia miss Mary Smither, odparł, z lekka schylając głową w stronę dziewczęcia.

Potem szyderczo dodał:

— Widzę, że pan Holley nie ograniczył się na rozwaleniu mi głowy, lecz w dodatku okradł mnie...

Na te słowa młody strzelec, rozwścieczony, chciał się rzucić na niego, lecz pan Nicholls pohamował go wzrokiem.

— Jakim sposobem ten przedmiot znajdował się w twojem posiadaniu? — zapytał.

Więzień spojrzał mu prosto w oczy, a w tym wzroku nieugiętym, jak stal, naczelnik wyczytał niezłomne postanowienie milczenia.

— Czy wiesz — rzekł — że pozawczoraj został zabity człowiek w lesie na drodze do Nowego Orleanu?

— W puszczy wie się o wszystkiem — odparł spokojnie.

Tu miss Smither, niezdolna hamować dłużej uniesienia, które wrzało w niej od chwili rozpoczęcia indagacyi, wybuchnęła całą siłą swojego żalu.

— I ta fotografia... wiesz dobrze o tem, nędzniku!... znajdowała się przy trupie nieszczęśliwego, którego zamordowałeś. Jeżeli zaś Daniel Holley znalazł ją w twojem posiadaniu, to dowód, że ty, nie kto inny, byłeś jego zabójcą!...

Można było przypuścić, że nazwa ta, użyta już raz przez Holleya, wywoła ponowny wybuch oburzenia ze strony obwinionego.

Tymczasem stało się przeciwnie.

Wzrok więźnia złagodniał, a przez usta jego, pod siwemi wąsami, przeleciał smętny uśmiech.

— Ubliżasz mi pani — rzekł przejmującym głosem, w którym dźwięczała jakby pieszczota. — To się nie godzi.

— Co on mówi? — szepnęła Mary zdumiona.

— To — odparł głośno — że za chwilę pożałujesz pani może, iż obeszłaś się ze mną w ten sposób.

Miss Smither, silnie poruszona, przenosiła z kolei wzrok od naczelnika do Holleya, jakby pytając ich o radę.

Młody strzelec wzruszył pogardliwie ramionami i zawołał:

— Jak pani możesz słuchać takich bredni?! Gruby powróz i silna gałąź, to jedyna odpowiedź na takie łajdackie wykręty...

I zwracając się do więźnia, dorzucił ostro:

— Zaprzysiągłem sobie, że odnajdę zabójcę Rajmunda d'Etrillaca i dotrzymałem słowa... Miss Smither przysięgła też, że pomści krew swojego narzeczonego, niechaj więc nie waha się zastosować do tego człowieka prawa Lyncha...

Pan Nicholls powstrzymał go ręką.

— Chwileczkę... — rzekł. — Idźmy za porządkiem. Zawsze jest czas powiesić człowieka, lecz spełnionego faktu nikt nie odrobi...

I zwracając się znów do jeńca, zapytał:

— Jak ci na imię?

— Hutnik.

— To nie żadne imię...

Więzień potrząsnął głową.

— Nie posiadam już żadnego innego — odparł posępnie.

— Niech i tak będzie — rzekł pan Nicholls po krótkim namyśle. — Czy zechcesz mi wytłómaczyć, jakim sposobem przyszedłeś do posiadania tej fotogrfii?

Więzień popatrzył na pannę Smither.

— Pani jednej opowiem na to zapytanie — odparł głosem stanowczym.

Odpowiedź ta wywołała ogólne zdumienie, a u Holleya wybuch wściekłości.

— Ten łotr drwi sobie!... — zawołał.

— Nie pora na drwiny! — odparł z godnością więzień.

— Więc odmawiasz wszelkiego objaśnienia? — zapytał naczelnik.

— Nie — zaprzeczył Hutnik — lecz chcę mówić z miss Smither samą.

— Dla czego?

— Tego nie powiem.

Młoda dziewczyna powzięła nagłe postanowienie.

— Chcesz mówić ze mną samą, bez świadków?... — zapytała.

— Tak.

Daniel Holley uniósł się.

— Nie popełnisz pani przecie tego szaleństwa, aby pozostać sam na sam z tym człowiekiem?! — zawołał.

— Dla czego nie? — spytała miss Mary bardzo spokojnie.

Hutnik wzruszył ramionami.

— Jakież niebezpieczeństwo może grozić miss Smither? — odezwał się z tłumioną goryczą. — Jestem przecie skrępowany, jak bydlę i niezdolny uszkodzić muchy...

W odezwaniu się, w postawie tego człowieka było coś, co snadź do najtajniejszych głębi poruszyło serce młodej dziewczyny, bo rozkazała Herkulesowi:

— Rozwiąż mu pęta...

Tym razem Daniel Holley rzucił się naprzód.

— Miss Mary! — zawołał — nie zrobisz pani tego...

— A dla czego? — spytała zimno i z odcieniem wyniosłości.

Nie wiedząc, co na razie odpowiedzieć, odparł na chybił trafił:

— Choćby dlatego, że ten człowiek jest moim więźniem.

Miss Smither uśmiechnęła się, potrząsając głową.

— Przepraszam. Zaraz na wstępie oddałeś mi go pan na własność, twierdząc, że mogę z nim uczynić, co zechcę...

I zwracając się do Herkulesa, który stał wahający się, tocząc przerażonemi oczyma dokoła, dodała rozkazującym tonem:

— Czego czekasz?

W mgnieniu oka pęta opadły z rąk i nóg jeńca.

Hutnik przystąpił do młodej dziewczyny i chyląc przed nią skrwawioną głowę o niezasklepionej, broczącej się ranie, złożył długi pocałunek na białej dłoni, która nie cofała się z uścisku twardych i szorstkich rąk, podejrzanych przed chwilą o dzieło zbrodnicze.

Gdy się wyprostował, dwie grube łzy staczały się zwolna po chudych i ogorzałych jego policzkach.

— Jesteś pani dobrą... — szepnął głęboko wzruszony — i zasługujesz na to, aby...

Słowa te, wypowiedziane zaledwie dosłyszalnem tchnieniem, doleciały jednak do uszu młodej dziewczyny, która doznała gwałtownego wstrząśnienia w samo serce.

Oczy jej zabłysły nagłem przeczuciem i wpiły się we wzrok Hutnika.

— Wyjdźcie!... wyjdźcie wszyscy!... Prędzej!... prędzej!... — zawołała błagalnie — Muszę pozostać sam na sam z tym człowiekiem!

A gdy drzwi zawarły się za Herkulesem, który szedł na samym ostatku, rzuciła się ku Hutnikowi, wołając:

— Przychodzisz mi obwieścić, że Rajmund d'Etrillac żyje?!...

VIII.

Czytelnicy nie zapomnieli zdumienia Hutnika, gdy wracając do swojego szałasu na moczarach, obarczony ciężarem rannego człowieka, napotkanego w lesie, poznał w ocalonym Rajmunda d'Etrillaca.

Nie wyszedł też zapewne z ich pamięci okrzyk, jaki mu się wyrwał z piersi:

— Fatalność!

Znajdował się on istotnie w szczególnem położeniu pomiędzy rannym i na pół umierającym, do którego przywiązany był węzłami najgłębszej wdzięczności, a mordercą, względem którego zaciągnął również pewne obowiązki, poczytywane przez niego za święte.

Ale wahanie trwało krótko. Energicznym ruchem Hutnik odrzucił w tył głowę, jakby chcąc precz odpędzić tłumnie cisnące się pod czaszkę myśli i szepnął sam do siebie:

— Ciężka sprawa! Rana niebezpieczna...

Obrócił się ku swojej towarzyszce, która w głębokiem milczeniu wpatrywała się w woskowo bladą twarz, niedającą znaku życia.

— Cóż ty myślisz? — zagadnął.

— Hm!... — szepnęła łagodnie — to zależy...

— Patrz! — rzekł, rozpinając koszulę i zdejmując mokre chusty, z pod których ukazała się czarna blizna na obrzękłem i zakrwawionem ciele.

Dziewczyna wzięła ze stołu długą igłę, którą posługiwał się Hutnik przy zgłębianiu rany i zaczęła ją sondować na nowo, lecz tak ostrożnie i delikatnie, tak wprawną ręką kobiecą, że z pół rozchylonych, nieprzytomnych ust pacyenta nie wyszedł ani jeden jęk bólu.

— I cóż? — niespokojnie zapytał Hutnik.

— Kula skierowała się z dołu ku górze i nie ma obawy, aby płuca były nadwerężone.

Hutnik wydał potężne westchnienie ulgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Kuatyowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.